

Sybilla Malwina Wesołowska

Została w domu sama z Juanem.

Jego młodszy bracia pojechali z rodzicami do centrum handlowego. Wyglądała przez okno czując na twarzy ciepły wiatr Madrytu, gdy usłyszała za plecami człapanie. Przerwała rozmyślenia i odwróciła się. Zaspany zatrzymał się przy lodówce. Był w granatowych spodenkach. Wyglądał jakby się jeszcze nie obudził. Odgarnął z czoła grzywkę.

– Wstałeś już? – zapytał.

– Wstałeś już? – odpowiedziała.

Uśmiechnął się leniwie, otworzył lodówkę. Ziewnął.

– Czy muszę przypominać to, o czym tyle razy już mówiłam?

– Nie musisz – powiedział niewyraźnie, bo zakrył dłonią usta.

Zatrąbił autobus lub ciężarówka. Mocny odgłos przyspieszania silnika wpadł do kuchni. Chłopiec wydawał się go nie słyszeć. Gapił się na zawartość lodówki.

– Co będziesz jadł na śniadanie? – przerwała mu tę kontemplację.

– Ugotuj mi kielbasę. Po polsku. Tak jak nas uczyłaś – wysilił się na krzywy uśmiešek. – Tylko daj dużo ketchupu – usiadł przy stole. Przetarł oczy i sięgnął do miski po chipsy.

– Czego się napijesz, Juan? – spytała, podchodząc do szafki po garnek.

– Pepsi.

Dodał: – Nie wyspałem się. Która godzina?

– Za dwadzieścia jedenasta.

Z lodówki wyjęła kielbasę, ketchup i musztardę. Nalała pepsi do szklanki i podała mu. Gdy chwycił, nie puściła. Chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Dziękuję – powiedział wreszcie, ale z przekorą.

– Na zdrowie – w jej głosie pobrzmiwała ironia.

Odkręciła kran i napełniła garnek do połowy. Włożyła do niego kielbasę, postawiła na palniku, pstryknęła włącznik. Pokroiła chleb i podała go chłopcu.

– Proszę.

Spojrzał na nią zaspany. Trzymała pieczywo w koszyku i czekała, aż go odbierze.

– Mówiłem już dzisiaj dziękuję – powiedział, nie robiąc nawet gestu w jej stronę.

– Masz rację. To powiem za ciebie, a ty powiesz proszę, bo jeszcze dzisiaj nie mówiłeś – przypomniała.

Trzymała koszyk w dłoni i czekała, aż go odbierze.

– Przestań Malwina. Nie jesteś moją nauczycielką. Jesteś gospożą – podkreślił zniechęcony. Nie miał ochoty na dyskusję z dziewczyną. Znał ją i wiedział, że nie jest to łatwe zadanie. Szczególnie w sobotni poranek. – Dziękuję – zakończył jednak dla świętego spokoju. Wziął chleb i postawił na stole.

Nie zareagowała.

– Będziesz jadł jeszcze placek z dżemem?

– Tak – odpowiedział obficie polewając kielbasę ketchupem.

– Z którym?

– Z tym co zawsze – wbił widelec w mięso i włożył je do ust.

– Przypomnij mi p-r-o-sz-ę, bo nie pamiętam.

– Malwina, przestań – przełknął kęs. – Z ananasowym. Gdzie wszyscy?

– Pojechali do Plaza Norte. Pan Salvador ma z kimś spotkanie, a pani Maria wzięła chłopców na zakupy.

– Uhm – popił. – Dolejesz mi jeszcze?

– Nie. Dolej sobie sam – podała mu butelkę. – Robię ci placek.

Chłopiec popatrzył przez otwarte okno. Po drugiej stronie ulicy, na ciemnobrązowej ścianie budynku, wiatraki klimatyzatorów obracały się nieustannie. Wszystkie okna były zamknięte, większość miała opuszczone rolety.

– Mama cię lubi. Pewnie dlatego, że jesteś dla nas taka, jak teraz – rzucił nagle.

Przestała mieszać mąkę z mlekiem w misce. Odwróciła się.

– Nie wiem czy wiesz, mój drogi Juanie, ale nie zdajesz sobie sprawy, ile dla was poświęciłam. Szczególnie przez ostatnie trzy lata. Zauważyłeś to? Albo coś? – zapytała. Podeszła i stanęła przy nim: – Pewnie nie, bo jesteś jeszcze młody. Chociaż myślisz, że taki dorosły, przez te wszystkie zachcianki, które wymyślasz.

– Ile ważysz? – spytała nagle.

– Odczep się – włożył kolejny kawałek kielbasy do ust. – Lubię jeść i będę jadł, co chcę i ile chcę. A ważę tyle, ile mi się podoba.

– Nie uprawiasz żadnego sportu.

– Ty też nie. Też jesteś gruba.

– Już niedługo. Usmażę ci placek, zanim się znowu posprzeczamy – powiedziała i wróciła do przerwanej czynności.

Była starsza od niego o dziewięć lat. Zajmowała się nim i jego braćmi od ponad pięciu, kiedy po maturze przyjechała z małego polskiego miasteczka do Madrytu, by szukać pracy i szczęścia przy okazji.

Lubiła Hiszpanię. Interesowała się nią od zawsze. Zaczęło się od muzyki – na ścianach wieszała plakaty młodego Iglesiasa. Później w telewizji natrafiła na „Drżące ciało” Almodovara. Obejrzała wszystko, co wyreżyserował. Część miała na płytach dvd, resztę ściągnęła z Internetu. Wypożyczała książki Artura Pérez-Reverte, Julii Navaro, Carlosa Ruiz-Zafóna. Detektyw Carvahlo wymyślony przez Montalbána przemawiał do niej bardziej, niż zaczarowane stwory malowane przez Picassa. Interesowała się regionalną kuchnią hiszpańską próbując przyrządzać różne potrawy. Czytała trochę poezji, ale przestała na początku trzeciej klasy liceum. Tłumaczyła to brakiem czasu – zaczęła samodzielnie uczyć się hiszpańskiego. Zajmowało jej to dwie do trzech godzin dziennie.

Decyzję podjęła kilkanaście miesięcy później. Rodzice byli zaskoczeni i nie wyrazili zgody na wyjazd do Hiszpanii ukochanej jedynaczki. Niechętnie, ale zmienili zdanie po długich rozmowach i przekonywaniach. Zapewniła, że po przyjeździe do Madrytu od razu rozpocznie szukanie pracy i zapisze się na studia. Nie wiedziała jeszcze, na jakie. Ale obietnica, którą złożyła miała dla jej rodziców duże znaczenie.

Pieniądze nie stanowiły problemu. Zawsze odkładała małe kwoty, a od kiedy zdecydowała, że wyjeżdża dorabiała jak najczęściej w soboty i niedziele. Wsiadając do autokaru miała prawie czterysta pięćdziesiąt euro. Bilet zarezerwowała i wykupiła wcześniej. To było w lipcu, ponad pięć lat temu. Miała wtedy osiemnaście lat i sześć miesięcy. Była w miarę pewna siebie i знаła język. Była szczupła, ważyła niecałe pięćdziesiąt sześć kilogramów. Pamięta to dobrze. W hostelu, w którym zamieszkała po przyjeździe wieczorami wróciła do czytania poezji.

Pracę u Marii Ramero i jej męża Salvadora znalazła przez ogłoszenie w gazecie. Miała opiekować się ich synami: dziewięcioletnim Juanem, sześciolatkiem Hugo oraz rocznym Victorem. Ogłoszenie było atrakcyjne, ponieważ miała zamieszkać z rodziną w ich apartamencie. Kobieta początkowo nie chciała jej zatrudnić, za co wielokrotnie później przepraszała. Obawiała się, że dziewczyna bez pedagogicznego wykształcenia, doświadczenia jako niania albo gosposia, nie da sobie rady z opieką nad niemowlęciem i jego dwoma dorastającymi braćmi. Zgodziła się natomiast, aby Malwina przychodziła przez trzy dni na próbę, podczas której oceni jej podejście do dzieci, a także umiejętności gospodarskie.

Sprawdziła się nadspodziewanie. Język nie stanowił problemu w porozumiewaniu się z chłopcami. Polubili się szybko. Szczególnie ze średnim Hugo. Najmłodszemu Victorowi spodobały się zabawy, które wymyślała. Juana przekonywała do siebie kilka dni.

Gospodarze byli dobrymi ludźmi. Pan Salvador, średniego wzrostu, już łysiejący, spokojny mężczyzna z brzuszkiem, miał śniadą, trochę baskijską cerę. Pracował w departamencie Ministerstwa Finansów. Jeździł nowym BMW, które, zdaniem Malwiny, było dla niego stanowczo za duże, gdyż zwykle jeździł nim sam. W wolnych chwilach – nie miał ich wiele – wędkował. Próbował nawet zarazić swoim hobby Juana i Hugo, jednak bez przekonania i nieporadnie.

Maria Ramero to była duża kruszynka, jak mówiła o niej czasami żartobliwie Malwina. Wyrozumiała, kochająca dzieci, męża, ale rozdwojona mię-

dzy pracę i dom, niekonsekwentna. Lubiła gotować, jeść, co demonstrowała figurą. Też miała samochód: siedmioosobowego, przeszklonego, grafitowego renault. Lubiła Malwinę, co mówiła i czemu dawała wyraz. Wiedziała, jak bardzo dziewczyna odciąża ją, nie tylko w pracach domowych, ale także przejmując rolę psychologa i rozjemcy w sporach między braćmi.

Maria kochała synów, wychowywała ich, kiedy mogła i jak umiała. Starła się być i była – w swojej opinii – dobrą matką, choć nie uwierzyłaby gdyby, zgodnie z prawdą, powiedziano o niej nadopiekuńcza. Od niej zaczęły się kłopoty Malwiny.

Zanim zamieszkała z rodziną Ramero obowiązki rodzicielskie wykonywała pani Maria, bo pan Salvador nie nadawał się do tej roli. Wszystkie ciężkie były przez nią zaplanowane, a akty miłosne poczynające chłopców gospodyni wspominała przyjemnie, acz bez uniesień.

Gdy Malwina zaczęła pracę, okazało się, że starsi bracia, to można by rzec, niegrzeczni watażkowie, którzy, choć polubili dziewczynę, próbowali sprawić, by stała się służącą, zamiast pomocą domową. Dość szybko zorientowali się, że nie będzie to możliwe. Już dwa dni po wprowadzeniu się przejęła obowiązki i wykonywała je skrupulatnie. Sympatia do niej słabła więc, z czasem przerodziła się w bunt, choć krótkotrwały dzięki interwencji pani Marii. Potem osiągnęła fazę abnegacji, często też jako forma oporu zdarzały się apatie. Martwiły rodziców i dawały niestety początek niewłaściwym próbom pozbycia się ich. Bywały także zachowania przypominające strajk włoski – co cieszyło opiekunkę. Pomimo, że chłopcy wykonywali wtedy polecenia wolno to osiągalni zamierzony przez nią efekt.

Z punktu widzenia dziewczyny stosunki były poprawne. Z ich perspektywy natomiast życie, odkąd pojawiła się w nim ona, stało się trudniejsze. Chociaż nie zadali sobie oczywiście pytania, co by się stało gdyby jej nie było.

Czas jednak sprawia, że owoce dojrzewają. Nie wszystkie tak samo. Niektóre intensywnie, inne mniej. Są takie, co szybko spadają oraz takie, które długo prezentują się okazale. Malwina zajmując się chłopcami nie liczyła na wiele. Robiła to, czego nie mogła bądź nie umiała Maria. Ale widziała

postępy i miała z nich satysfakcję, a największa pojawiła się niespodziewanie i zaskoczyła ją bardzo.

Po pięciu latach spędzonych u rodziny Ramero codzienność stała się monotonna, w dużym stopniu dzięki lenistwu braci przejawiającym się brakiem aktywności fizycznej, uwielbieniem telewizora i PlayStation, przewidywalna i ciężka – dosłownie i w przenośni. Odkąd trzy lata temu na prośbę Marii odbyła z nią rozmowę koszt pobytu wzrastał z każdym kilogramem przybranym na wadze. Aż pewnego poranka, stojąc przed lustrem w swoim pokoju zobaczyła prawdziwą Malwinę. Chciałaby, żeby jej konto lub portfel puchły tak jak ona. Była alegorią własnego sukcesu. Wyjeżdżała z Polski szczupła, z plecakiem na ramieniu, silna, pewna siebie, jakby jechała na krótką wycieczkę, w dżinsach rozmiar 28, które już od dawna leżały na wysypisku. Wyrzuciła je, gdy po rozłożeniu zobaczyła w pasie nieosiągalny rozmiar. Nie trzymała drażniącego dowodu, wylądowały w koszu. Nie odłożyła, żeby przymierzyła je madrycka bezdomna lub narkomanka. Nie. Miały zostać przemielone i zasypane.

Tamtego dnia przed lustrem była zła, ale nie zrobiła nic, bo razem z nią rosło konto w Banco Santander. Później, gdy siedziała w autobusie lub metrze i czuła jak wpijają się w jej grube pośladki brzegi plastikowych siedzeń zdawała sobie sprawę, że nie może dłużej żyć na warunkach zaproponowanych przez Marię. Czuła się niekomfortowo, bywała przygnębiona. Pobyt za granicą przybierał obraz, którego nie przewidziała. Rozważała więc wyprowadzenie się, ale pozostanie w Madrycie i kontakty raz w tygodniu wraz z pomocą, do której rodzina Ramero się przyzwyczaiła.

Chciała znaleźć pracę, zmienić środowisko, a przede wszystkim schudnąć. Wychodzić nie po zakupy, na eksternistyczne zajęcia na uniwersytecie albo do galerii z hiszpańską rodziną – ale sama. Chciała poznawać Madryt, wieczorem i w nocy.

Nie stało się tak.

Zmieniała plany, kiedy na wadze ukazały się cyfry: 89. Weszła na nią nie dlatego, że spodziewała się mniejszego wyniku, bo schudła – nie. Wiedziała, że odczyt będzie zbliżony do ostatniego. Robiąc to podjęła kolejną ważną

decyzję, gdy bez zaskoczenia patrzyła na elektroniczny wyświetlacz i dwie bliskie sobie niczym siostry cyferki.

Za pół roku, gdy skończy studia i się obroni, wraca do Polski.

Dzięki propozycji Marii złożonej trzy lata temu jej zarobki wzrosły. Miała odłożoną w banku sporą, jak na jej potrzeby, sumę. Nie martwiła się, na co ją przeznaczy. Od dłuższego czasu nie zajmowała się tym. Pieniądze gromadziła na koncie bez entuzjazmu.

Chciała schudnąć. To zaprzętało jej głowę.

Wrócić, wziąć się za siebie, mieć nową pracę. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała przeprowadzić się do dużego miasta, w którym są perspektywy dla dziewczyny z jej tuszą, znajomością hiszpańskiego i dyplomem z finansów, który otrzyma po studiach w Madrycie. Jako optymistka liczyła, że powinno się udać. Pod warunkiem, że nie trafi do pracodawcy, który nie lubi grubasów. W obawie przed tym postanowiła, że zanim pójdzie na rozmowę kwalifikacyjną straci sporo kilogramów.

Pewnego dnia, gdy chłopcy grali w PlayStation w salonie, oddzieleni drzwiami zamkniętym przez pana Salvadora, żeby krzyki i elektroniczne dźwięki dobiegające z telewizora uwięzić w jednym pomieszczeniu, Malwina poprosiła państwa Romero do kuchni. Powiadomiła ich o swojej decyzji. Mężczyzna wyglądał, jakby musiał rozwiązać równanie, którego nie rozumie i wstydzi się przyznać. Spoglądał na dziewczynę. Jego oczy skrywały zagadkę związaną z próbą dotarcia informacji do mózgu. Ale gdy westchnął po chwili, uspokoiła się. Pogodził się z faktem, że za sześć miesięcy będzie szukał opiekunki. Pani Maria, mocno zaskoczona, nie dopuszczała do siebie myśli o wyjeździe dziewczyny.

– Dlaczego? Co się stało, Malwinko? – Gdy zależało jej na czymś próbowała wymawiać jej imię ze śmiesznym, miękkim akcentem, tak jak zwracała się do niej mama. Było to miłe, wywoływało skrywaną wesołość.

Chwyliła dłonie dziewczyny i objęła troskliwie.

– Chcesz podwyżkę? – spytała tonem sugerującym, że nie będzie to problem. – Wiem, jak się czułaś przez ostatnie miesiące – jej obfite piersi uniosły

się przy wdechu zrozumienia. – Kiedyś będziesz miała dzieci – oznajmiła. – Zobaczysz, że są najważniejsze. Nic innego nie liczy się dla matki – pogłaskała ją po dłoni. – Bardzo cię lubimy, bardzo. Przemyśl to. Proszę cię. Tak krótko z nami byłaś. Pięć lat szybko zleciało – zawiesiła głos. Potem kręcąc z niedowierzaniem głową dodała: – Co chłopcy na to powiedzą?

Próbowała znaleźć pomoc u męża

– Malwinko – sprowokowany odezwał się. Głos brzmiał nienaturalnie. Odchrząknął i poprawił się. – Malwinko – powtórzył. – Musisz to przemyśleć. Decyzji nie można podejmować bez analizy – doradził. – Wymyślimy coś razem – spojrzał na żonę. – Chłopcy, niestety, na pewno się zgodzą – stwierdził.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego. Uwolniła jedną rękę i położyła na zadbanych dłoniach Marii.

– Będę z państwem jeszcze pół roku. To długo. Zrobię wszystko, żeby nie odczuli mojego wyjazdu. Są najważniejsi – poczuła, jak majtki wbijają się w fałdę w pachwinie. – Przepraszam – powiedziała. Wyciągnęła rękę i udając drapanie poprawiła bieliznę. Przeczesała palcami spocone włosy i popatrzyła na zatroskaną twarz pani domu, jej ciemną sukienkę z białymi wzorkami koników morskich. Czuła się jak członek rodziny, pasowała do tych ludzi. Była gruba.

Nie chciała przedłużać rozmowy, atmosfera przy stole nie była najgorsza.

– Podać truskawki? – zapytała Marię, która lubiła je bardzo. Zrobić coś do picia? Może napije się pan piwa, panie Salvadorze?

Kobieta spojrzała na nią zamyślonym wzrokiem.

– Podaj truskawki, kochanie. I zastanów się jeszcze.

Usłyszeli głośnie krzyki w salonie, jakby chłopcy kłócili się. Za chwilę jeszcze głośniejsze salwy śmiechu, przez które znowu zaczęły przebijać ich wymieszane głosy.

Pan Salvador odwrócił się tamtą w stronę, sprawiając wrażenie, że wstanie. Jednak tylko popatrzył na lodówkę i powiedział zrezygnowany:

– Otwórz mi Miguela.

Malwina postawiła na stole talerzyk, szklankę, dołożyła krakersy. Wyjęła truskawki i piwo. Usiadła ponownie. Wzięła owoc za szypułkę, włożyła do ust i smakowała.

– Pyszne – oceniła. – Jeszcze nigdy nie kupiła pani niesmacznych truskawek.

– Uwielbiam je – przyznała kobieta biorąc dwie. – W San Marco mają najlepsze. Zawsze się zatrzymuję, żeby kupić. Chyba już się ze mnie śmieją przy kasie – chwyciła następne owoce. – Pyszne. Obniżają glukozę. Mam za dużą – przypomniała. Odchyliła się i poprawiła pozycję.

Pan Salvador skończył nalewać piwo. Napił się, pozostawił biały ślad pod nosem.

– O której zrobić chłopcom kolację? – spytała Malwina.

– O dwudziestej. Trzeba im powiedzieć, że wyjeżdżasz – oznajmiła kobieta. – Zrobimy to jutro. Wychodzisz gdzieś jutro Salvador?

– Nie. Jestem w domu. Może tylko wieczorem pojadę do Cecila na mecz – powiedział i przełknął piwo. Powiększył białą wstęgę z piany pod nosem.

Maria patrzyła męża.

– Nie wiesz, jak mi przykro, że Malwina chce nas zostawić. Ale liczę, że zmieni zdanie, zostało jeszcze kilka miesięcy – dodała z nadzieją. – Chłopcy to kochane dzieci. Łobuzy, wiem. Trzeba to przyznać. Dużo Malwinie zawdzięczamy, my i oni – oceniła.

– Tak, masz na nich naprawdę duży wpływ – gospodarz zwrócił się do dziewczyny. – Mimo wszystko... – w jego głosie usłyszała nutę zazdrości.

– Mówiłam państwu, że w Polsce mamy takie powiedzenie: kto się czubi, ten się lubi – pocieszyła ich. – Najważniejsze, że są posłuszni. Ugotować im dziś coś specjalnego? – zapytała Marii.

Kobieta zaśmiała się.

– Kochana Malwina. Będiesz im gotowała coś specjalnego przez pół roku, aż wyjedziesz?

Dziewczyna uśmiechnęła się również.

– O nie. Zna mnie pani.

– Jutro zrobimy razem obiad – oznajmiła Maria. – Coś wymyślimy. Osłodziemy chłopcom złą wiadomość. Może królika z ziołami i zupę z cukinii? Upiekę jakieś ciasto.

– Nie mamy królika, pani Mario – powiedziała Malwina. – Juan nie lubi zupy z cukinii – przypomniała.

– To zrobimy gazpacho i paellę na rybnym wywarze. To lubi. Po królika zaraz pojedziemy.

Drzwi od salonu otworzyły się niespodziewanie i wybiegli z niego chłopcy. Malwina i Salvador siedzieli tak, że widzieli, jak biegają boso po mieszkaniu. Tłuściutki Hugo zobaczył ich w kuchni pierwszy. Zatrzymał się w wejściu. Rozpostarł ręce między framugą i patrzył na nich oddychając szybko. Gdy zorientował się, że ma spocone czoło chwycił dół podkoszulka i wytarł je. Po czym krzyknął: – Malwina, nasza Malwina! Graliśmy w PlayStation!

Pan Salvador napił się piwa. Jego żona chciała wytłumaczyć dziecku, że zachowuje się niewłaściwie, ale uprzedziła ją dziewczyna, która zwróciła się do Juana stojącego za młodszym bratem:

– Juan, możesz zwrócić bratu uwagę? To nie jest hala sportowa, tylko kuchnia. Okno jest otwarte, jeżeli tego nie zauważyliście.

– Nie mogę – odpowiedział. – Ty jesteś od zwracania uwagi.

– Ale nie będę robiła tego ciągle. Przekonasz się niedługo.

– Wyjeżdżasz, nareszcie. Jutro? – ucieszył się.

– Dosyć tego – wtrąciła się Maria Ramero. Wstała od stołu. – Hugo idź do Victora. Juan, proszę ze mną do pokoju – oznajmiła.

– Daj spokój, mam – zachnął się.

– Przepraszam Malwinę albo idziesz ze mną do pokoju.

– Ciągle ją przepraszam.

– Skończmy z tym – zapowiedziała matka i czekała.

– Przepraszam, Malwina – powiedział bez skruchy, jak to on.

Kobieta wróciła do stołu. Wzięła dziewczynę za rękę i pociągnęła lekko, zachęcając:

– Chodź, jedziemy po królika.

Pięć minut później zjechały windą do garażu. Kobieta zdążyła przejrzeć się w lustrze zamontowanym w kabinie. Przestronny renault sapnął amortyzatorami, gdy wsiadły.

Chłopcy zostali z ojcem. Zachowywali się spokojnie. Nieczęste u nich wybuchy energii zdarzały im się dopiero w obecności Malwiny, jakby na to czekali lub była katalizatorem. Po jej wyjściu z Marią, Hugo i Juan wzięli z kuchni trzy paczki przekąsek, dwulitrową butelkę pepsi, szklanki, zawołali Victora, żeby pomógł im nieść to wszystko i ruszyli do pokoju. Juan zapytał ojca: – Co będziesz robił tato?

Pan Salvador podjął decyzję:

– Będę pił piwo. Jak skończę idę oglądać tenis albo do komputera. Nie wiem, o której jest transmisja. Chyba będę musiał sprawdzić.

– My idziemy grać. Wytrzymaj sobie usta. Masz resztki piany pod nosem – przypomniał mu syn.

– Zaraz – przechylił szklankę. Wypił niewielki łyk i popatrzył na syna, który figurą upodobił się już do niego. Otarł usta.

Wierzył, że Juan i jego młodsi bracia, gdy założą rodziny, z czasem zgubią zbędne kilogramy. Uważał, że Maria za bardzo troszczy się o nich. Niczego im nie brakowało. Posiłki były szczęściem i spełnieniem. Stanowiły ważny, jeśli nie najważniejszy punkt dnia. Gdy się usamodzielnia i zamiast niej będzie przy każdym żona, schudną. Takie miał przekonanie.

Chłopcy zamknęli za sobą drzwi. Wyobraził sobie ich szczupłych. Obraz był jednak nierzeczywisty, przerwał więc i napił się chłodnego jeszcze Miguela. Oparł się wygodnie. Przypomniawszy sobie rozmowę Marii z Malwiną trzy lata temu, kiedy Juan i Hugo mieli najgorszy okres, odkąd dziewczyna zamieszkała z nimi. Maria podjęła wtedy inicjatywę, która miała pomóc. Wspomnienie to nawiedziło go niespodziewanie, ale miało chyba związek z jej wyjazdem.

Tamtego dnia siedzieli pod markizą, na przestronnym balkonie ich apartamentu. Popijały sok z granatów i jadły lody, które Maria przygotowała. Malwina z powodu nawału obowiązków nie miała dotąd wielu okazji, by po

południu spędzać podobnie miłe chwile. Chętnie skorzystała więc z zaproszenia. Chłopcy oglądali serial, zajmując jak koty najwygodniejsze miejsca. Pan Salvador nie wrócił jeszcze z pracy. Maria skierowała rozmowę na ich temat:

– Martwimy się, Malwinko, z Salvadorem o nasze dzieci. Szczególnie o Juana i Hugo. Victor jest jeszcze mały, ale przebywają ciągle we trójkę i boimy się, że będzie taki sam. Są tacy zamknięci w sobie, mało aktywni. Nic ich nie interesuje. Oglądają ciągle telewizor albo grają – stwierdziła. – Nawet się z nami nie kłócą, tylko Hugo czasami. Nawet między sobą. A to niedobrze, bo kłótnia to energia i walka. Wiesz co mam na myśli? – spojrzała na dziewczynę.

Malwina dostrzegła na jej twarzy troskę.

– Tak, ale myślę, że to się zmieni pani Mario. To kwestia wieku. Gdy do państwa przyjechałam początki były inne. Buntowali się. Nie chcieli mnie słuchać. Hugo kłócił się znacznie częściej, pamięta pani. Teraz się poprawił – pocieszyła. – Juan też potrafił się nieprzyjemnie odezwać. Nie znam się, nie jestem psychologiem ani pedagogiem, ale sądzę, że to naturalny proces. Też przez to przechodziłam, gdy dorastałam.

Kobieta zastanowiła się nad tym co usłyszała, odniosła to do swoich doświadczeń. Po chwili odezwała się:

– Może masz rację. Oby tak było. Myślisz, że są zakompleksieni?

– Kto? – zapytała zaskoczona. Potraktowała jednak pytanie poważnie.

– Juan i Hugo. W większym stopniu Juan. Ale myślę o nich dwóch. Dojrzewają. Mają nadwagę, nie ma tego co ukrywać. Nie żałuje im niczego, o co poproszą. Figurę mają po Salvadorze – oznajmiła autorytatywnie. – Może to jest problem?

– Pan Salvador ma wprawdzie brzuszeczek, ale w ogóle jest krępy. A chłopcy po prostu ważą za dużo. Są za grubi – oceniła, starając się nie urazić kobiety. – Myślę, że to nie z powodu figury odziedziczonej po panu Salvadorze. Może powinni uprawiać jakiś sport, mniej jeść.

– Może – kobieta przytaknęła. – Myślę, że mają młodzieńcze kompleksy. Szczególnie Juan. Jak większość. Oby to się niedługo skończyło – spojrzała na dziewczynę.

– Z powodu wyglądu?

– Tak mi się wydaje. Jestem tego pewna. Obserwuję ich – dodała. – Może to jest faza, o której powiedziałaś? Jesteś taka szczupła i ładna – zmieniła temat. – Też byłam kiedyś taka. Szczupła – uściśliła. – Bo ładna, niestety, nie.

Malwina zaśmiała się.

– Na pewno była pani ładna i szczupła.

– Będziesz miała dobrego męża. Czuję to.

– Dziękuję. Jeszcze o tym nie myślę, ale oby tak było.

– Każda matka musi dbać o swoje dzieci – wróciła do przerwane go wątku. – Ja też chcę, żeby Juan, Hugo i Victor byli szczęśliwi. Muszę im pomóc. Lubisz ich? Mam nadzieję, że tak...

Malwina włożyła łyżeczkę do pucharu z lodami i nabrała porcję.

– Lubię – przyznała, ale po drobnym namyśle. – Między nami jest różnie. Raz lepiej, raz gorzej, tak jak pani mówiłam. Ale to są chłopcy i dorastają. Wie pani jacy są – napiła się soku. – Ostatnio się uspokoili. Chociaż chcielibyśmy, żeby to był inny rodzaj spokoju. Ale mówiłam, uważam, że to się zmieni. Nigdy nie jest, aż tak źle. Dajecie mi państwo wybór, więc zawsze kogoś lubię – zażartowała. – Ostatnio wszystkich.

– To dobrze, chcę, żeby tak było – Maria Ramero uciszyła się i sięgnęła do pucharu.

Malwina zrobiła to samo. Poprawiła stopę w klapku. Z całej rodziny ją lubiła najbardziej. Była uczciwa, rozsądna, wyrozumiała, ale kiedy trzeba wymagająca. Kochała chłopców, gotowa zrobić dla nich wszystko. Pomyślała, że byłaby idealną matką gdyby tylko zmieniła rodzaj poświęcenia. Przyniosło by to wtedy lepszy skutek.

Kobieta odłożyła łyżeczkę oblizując ją przedtem. Solidny, rozkładany leżak powiedział coś po chińsku pod jej ciężarem.

– Mam do ciebie Malwinko prośbę, i propozycję – zaczęła. – To ważna dla mnie sprawa. Dla Salvadora i dla chłopców. Ma związek z naszą rozmową. Obawiam się o nich. Może nawet bardziej, niż to mówię. Są w nowej sytuacji odkąd przyjechałaś. Wcześniej mieszkali z grubą matką, zawsze mówię tak

o sobie, nie wstydzę się tego. Zwracali się do mnie mamó albo mamusiu – zaakcentowała. – Teraz też się zwracają, chociaż nie tak często. Salvador jest spokojny, mają dobry kontakt. Ale wychowywałam ich głównie ja. Oprócz koleżanek w klasie, które miał Juan jako najstarszy, byłam dla nich jedynym wzorem. Wiesz, co mam na myśli – spojrzała na dziewczynę. – Mam czterdzieści dziewięć lat, nie jestem najmłodsza. Lubię gotować i widać to po mnie. Im też niczego nie odmawiam. Jeszcze nie czas na to. W życiu i tak będą musieli z wielu rzeczy rezygnować. Bardzo się cieszę, że jesteś z nami, Wniósł dużo dobrego do naszego domu. Zrozumieli, że nie mogą robić wszystkiego, jak chcą. Dorastają, z pewnych przyzwyczajień muszą zrezygnować, pewnych nowych rzeczy się nauczyć. Nie jest to łatwe. To trudny wiek, także emocjonalnie. Myślę, że wszystko wspinałe, co ich spotkało przez ostatnie dwa lata, odkąd jesteś, niestety ich przerosło – oceniła niespodziewanie. – Ilość obowiązków, dyscyplina. Wolę słowo konsekwencja – poprawiła się. – zrobiła przerwę. Napila się. – Pewnie jesteś zdezorientowana i nie wiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem – potwierdziła Malwina. – Ale nic strasznego się nie dzieje, słucham. Może ma pani rację.

– Popieram wszystko, co robisz dla nich. Tak powinno być. To jest dobre – zapewniła ją Maria. – Ale doszłam do wniosku, że znam powód zamknięcia się w sobie moich chłopców. Szczególnie Juana. Hugo też – dodała. – Ich kompleksu. On wynika z nowej sytuacji. Twojej osoby – po chwili zrobionej dla oswojenia z diagnozą kontynuowała. – Nie jest tak, jak myślisz – chwyciła Malwinę za rękę dla potwierdzenia. – Źle mnie zrozumiałaś. Wniósł tyle nowego, takie zmiany w ich życie. Robią rzeczy, których nie robili wcześniej. Ale to jest na ich wiek za dużo. Wstydzą się tego, i ciebie. Myślę, że onieśmielasz ich jako kobieta, moje przeciwieństwo. Jesteś młoda, atrakcyjna, inteligentna. Wydajesz im polecenia, które z dzieci mają zrobić chłopców, a z chłopców młodzieńców, jak w przypadku Juana. Jesteś z nimi cały dzień. Nie byli do tego przyzwyczajeni. Przy mnie buntowali się, czasami im się udawało. Jesteś konsekwentna, a nie jesteś ich matką. Nie odpuszczisz im –

pogłaskała Malwinę po dłoni, i po chwili powiedziała: – W połączeniu z urodą wytworzyłaś, zupełnie nieświadomie, zapewniam cię, rodzaj dominacji. Kobiecej dominacji – uśmiechnęła się znacząco. – Nie lubią tego. Nie tylko oni zresztą. Dlatego mówię, że ich to przerosło. Nie są na to przygotowani jeszcze. Co o tym myślisz?

Malwina wyglądała na bardziej zaskoczoną niż zakłopotaną.

– Nie wiem. Nigdy nie odczuwałam tego w sposób – zastanawiała się co ma powiedzieć, lecz Maria Ramero uprzedziła ją:

– Nie przyjmuj tego do siebie Malwinko. To nie jest twoja wina. Ani chłopców. Są w takim wieku. Mają szczęście, że mieszkasz u nas. Nie chcę niczego zmieniać – zapewniła. – Chcę im tylko pomóc. Mam do ciebie prośbę, którą mam nadzieję zrozumiesz. A ja ci ją wynagrodzę. To jest dla ich dobra, ale poprawi także sytuację między wami. Wiem, bo znam moich synów – popatrzyła oczekując zrozumienia. – Chcę połączyć twoje metody wychowawcze, z których jestem zadowolona, z tym co było, a w czym czuli się bezpiecznie. – zdradziła. – Chciałabym Malwinko, żebyś trochę upodobniła się do mnie.

Po chwili dodała: – Chcę cię prosić, żebyś przytyła.

– Hugo i Juan będą wtedy mniej onieśmieleni – wyjaśniła od razu. – Na Victora też to dobrze podziała. Zapłacę ci za to. Podniesiemy ci wynagrodzenie do dziewięciu euro za godzinę – spojrzała na reakcję dziewczyny. Gdy jej nie zobaczyła, czule pogłaskała ją po dłoni.

– Proszę cię o to. To dla ich dobra. Bardzo mi na tym zależy – powiedziała.

Gdzieś z sąsiedniego okna dobiegł głośno włączony latynoski przebój. Kobiety kilkanaście sekund wsłuchiwały się w niego, jakby chciały dać sobie czas przed dalszą rozmową.

Dziewczyna zdała sobie sprawę, że otrzymała atrakcyjną propozycję. Nie przychodziło jej do głowy, w której pracy mogłaby dostawać podobne pieniądze, i nie płacić za mieszkanie i wyżywienie. To była spora podwyżka. Odłożyłaby więcej pieniędzy niż kiedykolwiek przypuszczała. Mogłaby szybciej usamodzielnic się, chociaż mieszkając u rodziny Ramero nigdy nie okre-

śliła, kiedy chciałaby się od nich wyprowadzić. Od początku wiedziała, że nie będzie to praca na kilka miesięcy. Dalsze wybory planowała podjąć, kiedy będzie gotowa na nowe wyzwania, albo los przyniesie ciekawą propozycję, a nic takiego nie wydarzyło się do tej pory. Dobrze jej było i chciała mieszkać z nimi. Może nawet zarabiać więcej. Ale musi przytyć.

Nie wiedziała, jakie to uczucie. Nigdy nie była gruba. Nie bała się. Chociaż podejrzewała, że komfort życia będzie gorszy. Jednak czuła się odpowiedzialna za chłopców. Może ich zachowanie rzeczywiście zmieniło się ostatnio? Miała gorszy kontakt z nimi, oceniła. Może Maria ma rację? Zna ich przecież lepiej, a nie dwa lata. Uśmiechnęła się do siebie. Czyżby jej widok w pewnych sytuacjach onieśmiał ich. Być może - dorastają. Pomyślała o Juanie i Hugo. Nigdy nie podejrzewała, że może być dla nich atrakcyjna, że krępuje ich figurą, że śpi za ścianą. Może przebywają razem za często? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Stwierdziła, że Maria najprawdopodobniej ma rację. Jest ich matką.

Muzykę słyszać było głośno. Zrozumiała z piosenki, że wokalista uwielbia spacerować po plaży z ukochaną, że są już pogodzeni, że czekał na nią całe życie, że był głodny, głodny jej miłości.

– Dobrze pani Mario – odezwała się. – Jeżeli uważa pani, że to pomoże chłopcom, to spróbujmy. Jak bardzo mam przytyć?

– Jesteś wspinała. Bardzo się cieszę. Nie wiem, komu dziękować, że z nami mieszkasz. – uradowała się. – Będziesz mogła przestać, kiedy zechcesz. Chcę tylko, żeby kiedy dojrzewają byli szczęśliwi. Mieli jak najmniej problemów. Za miesiąc, dwa, wszystko się zmieni. Zobaczysz. Och, Malwinko – pochyliła się. Przytuliła dziewczynę. – Co ja bym bez ciebie zrobiła – a gdy szczęśliwa oparła się z powrotem na leżaku mówiła dalej: – Miałabym problem, duży problem. Jesteś jak rodzina. Nie wiem, ile masz przytyć. Bądź taka, jak my. Żeby chłopcy dobrze się czuli. Napijemy się wina – postanowiła. – Masz ochotę na lody? Salvador jeszcze nie wrócił – odwróciła się, sprawdzając przez balkonowe drzwi, co się dzieje w mieszkaniu. – Zjedzmy jeszcze trochę i napijmy się – zachęciła Malwinę. – Juan, Hugo! – krzyknęła. – Hugo!

Z pokoju wyszedł Hugo, ale zatrzymał się.

– Synku, zawołaj Juana i chodźcie do mnie – powiedziała. – Co robi Victor?

– Bawi się.

– Chodźcie do mnie z Juanem – powtórzyła.

Chłopiec zawołał brata i stanęli przy wejściu na balkon. Maria zabrała puchary ze stołu.

– Synku, przynieście nam dokładkę lodów i białe wino ze spiżarki, kieliszki. Hugo pomóż bratu.

Najstarszy chłopiec popatrzył na nią zaskoczony.

– Chyba żartujesz. Od tego jest Malwina – oburzył się. – Ona jest gospożą.

– Ale nie służącą. Ma mi pomagać w wychowaniu Victora. Juan, nie umiesz wyjąć lodów z lodówki?

Nastolatek spojrział na dziewczynę i powiedział matce:

– Wiesz, że umiem. Mam podać lody Malwinie?

– Nie musisz – dziewczyna wyręczyła go. – Sama to zrobię. Dla koleżanek w klasie też jesteś taki uprzejmy? – wyjęła mu z rąk puchary. – Hugo, mogę cię prosić o pomoc?

– Nie. Zostaję z Juanem.

Stali obaj w typowej pozie zbuntowanych leniuchów. Pomyślała, że niestety niewiele nauczyli się przez dwa lata. W takich przypadkach traciła pewność. Jednak nie dała za wygraną. Z niechęcią przez nich konsekwencją powiedziała:

– Wieczorem będę równie uczynna, jak wy. Lepiej teraz poproście mamę, żeby zrobiła wam kolację. Ja nie mam zamiaru.

Juan popatrzył na podłogę, po chwili na matkę, szukając pomocy lub wsparcia. Gdy nie zareagowała, odwrócił się do Malwiny.

– Jesteś okropna i za bardzo się tu rządź – stwierdził. – Weź od niej pojemniki i chodź po lody – nakazał bratu.

Młodszy chłopiec wziął puchary i zaczerwieniony, patrząc zmrużonymi ze złości oczyma, wyrzucił z siebie:

– Wiesz co... – lecz przerwała mu matka. – Dziękuję wam chłopcy. Jesteście już prawie dorośli. Powinniście pomagać. Hugo, synku, nie zapomnij przynieść wina.

Gdy odeszli powiedziała:

– Siadaj kochana. Wiesz, że cię wspieram, ale im też trzeba pomóc. Stąd moja dzisiejsza prośba.

Potem rozmawiały jeszcze w delikatnie opadającej temperaturze późnego popołudnia, aż wrócił pan Salvador.

Wieczorem Malwina ugotowała wszystkim domownikom kolację. Przyłączyła się do posiłku, chociaż nie jadła o tej porze. Zaczęła jednak wypełniać umowę.

Przez trzy lata, w trakcie których stosowała się do obietnicy złożonej na tarasie, szybko przybierała na wadze. Chłopcy dostrzegli zmianę. Efekt był jednak odmienny od zakładanego – osłabiła swój autorytet. Poprzedni wygląd kojarzyli ze zdecydowaniem i energią. Gdy przytyła, odebrali to jako akceptację niespiesznego stylu życia rodziny Ramero. Słuchali co prawda Malwiny, ale robili to bardziej z kaprysu lub aby spełniać oczekiwania matki.

Pół roku przed opuszczeniem Madrytu i wylotem do Polski, a szczególnie przez trzy ostatnie miesiące, często myślała o pozbyciu się części obowiązków. Przygniatały ją, w sensie metaforycznym, i pozbawiały komfortu pracy. Nie nadwaga była dla niej problemem, przecież wszyscy tak wyglądali, więc zmęczenie tłumaczyła sobie zbyt dużą ilością zajęć. Nie zdawała sobie sprawy, że to nie one są przyczyną gorszego samopoczucia. Ponieważ była sumienną osobą, robiła co do niej należało, ale wszystkie czynności wykonywała z wdziękiem kobiety w dziewiątym miesiącu ciąży.

Gdy po pięciu latach emigracji dzień wyjazdu Malwiny się zbliżał, jej nastrój zaczął się poprawiać. Na lotnisko Barajas pojechali dwoma samochodami. Hugo, który bardziej lubił szybsze BMW pojechał z ojcem, ona z pozostałymi braćmi samochodem Marii. Podczas podróży dwa razy zapewniła ją, że skorzysta z zaproszenia i przyjedzie w wakacje. Juan się nie odzywał. Victor natomiast powtarzał, że żałuje, że wyjeżdża. Oświadczył, że była i bę-

dzie najlepszą opiekunką. Podziękowała mu rozczulona niespodziewanym wyznaniem. Odwróciła się do tyłu, gdzie siedział z bratem i powiedziała:

– Juan jest zadowolony, że wyjeżdżam, tylko nie chce się do tego przyznać.

– Skąd wiesz? Czytasz w moich myślach? – przekornie zapytał.

– Znam cię – przypomniła.

– No widzisz. To po co pytasz? Byłaś z nami pięć lat – oznajmił tonem, który wyjaśniał, co myślał.

– Juan – wtrąciła się Maria Ramero. – Zaskoczyłeś mnie, synku. Tyle dobrego Malwina zrobiła dla was. Nie potrafisz nawet pożegnać się jak trzeba. Jutro przychodzą dwie dziewczyny, jedną poleciła mi Simona. Ciekawe, czy też będziesz taki niemiły. Nie przejmuj się Malwinko. On tak nie myśli. Najważniejsza jest wdzięczność moja, Salvadora, Hugo i Victora – spojrzała w środkowe lustro. – Prawda synku?

– Tak mam. Juan nigdy nie lubił Malwiny. Bo kazała nam dużo robić.

– To nieprawda – kobieta energicznie zaprzeczyła. – On tylko tak mówił. Czasami trochę się buntował, jak każdy. Miał do tego prawo. Już tak nie myśli, bo wydorósł – zaznaczyła. – Za dwa lata zdaje egzaminy – zerknęła w lustro, tym razem na Juana. – Hugo na pewno też żałuje, że Malwina wyjeżdża.

– Hugo myśli to, co ja – powiedział chłopiec, patrząc bez zainteresowania przez szybę.

– Juan – westchnęła. – Masz dziś zły dzień, ale to cię nie usprawiedliwia. Przepraszam cię Malwinko – zdjęła rękę z kierownicy. Spojrzała na dziewczynę i położyła jej rękę na ramieniu. – On tak nie myśli. Zachowuje się tak, bo wyjeżdżasz, na pokaz. Wiesz, że z Salvadorem jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Żałuję, że zrezygnowałaś. Bardzo. Ale widocznie musiało się to stać. Szkoda.

– Widać lotnisko. Który terminal? – przerwała ciszę.

– Czwarto. Czy pan Salvador jedzie za nami? – spytała Malwina.

– Juan, widzisz gdzieś tatę?

Chłopiec szukał ojca wśród samochodów.

– Nie ma go.

– Zadzwoń do niego i powiem, gdzie ma podjechać. Jeszcze się zgubi – stwierdziła Maria Ramero i sięgnęła po telefon.

Gdy zaparkowali, poprosiła najstarszego syna, żeby pomógł wyjąć walizki. Poszli pod wejście do przeszklonej, błyszczącej od słońca hali. Tam, w tłumie przypominającym kolorowe mrowisko, czekali na pana Salvadora i Hugo. Gdy się spotkali, zaprowadzili Malwinę do stanowiska linii, którymi leciała. Staęli na końcu kolejki. Uśmiechali się wszyscy prócz Juana.

– Gorąco tu, jak zwykle – zauważyła Maria, wachlując się jakąś ulotką. Podeszła i przytuliła dziewczynę. Poruszone westchnieniem piersi dały znak do pożegnania. Malwina odwdzięczyła się uściskiem. Obejmowały się dłuższą chwilę, jak ciotki, które nie wiadomo kiedy się zobaczą. Potem przytuliła pana Salvadora, pożegnała się z chłopcami. Pomachała rodzinie Ramero.

– Do widzenia – powiedziała. – Dziękuję za wszystko. Cześć Victor, Hugo. Powodzenia Juan.

Odmachali jej i odeszli, znikając wchłonięci przez tłum.

Wyjęła bilet i dowód osobisty. Sprawdziła godzinę przylotu do Warszawy, z której autokarem dotrze do Zamościa. Wracała myślami do Polski sprzed wyjazdu. We wspomnieniowym, ale nie melancholijnym nastroju podeszła do stanowiska. Odprawiła bagaż.

Radość powitania z rodzicami zmniejszyła dyskomfort, który poczuła pokazując się im. Wiedzieli o umowie z Marią Ramero, domyślali się, jak wyglądała ich córka, ale dopiero gdy podeszła przekonali się, jaka jest naprawdę.

Całodzienna podróż zmęczyła Malwinę. Buty uwierały, stopy i kostki bolały, chciało jej się pić, była spocona. Mama więc chwyciła ją pod rękę i zaprowadziła do samochodu, tata wziął bagaże. W domu wykąpała się, przebrała i zasiadła do wspólnej kolacji, która przeplatana wspomnieniami przeciągnęła się długo w nocy. Nie padło pytanie o dietę. Gdy najważniejsze wydarzenia z ponad pięciu lat zostały opowiedziane, wyjaśniła, jakie ma plany i poinformowała, ile zarobiła pieniędzy. Rozważała kupno mieszkania w Warszawie. Na razie zdecydowała, że przeprowadzi się – wynajmie coś na minimum rok, a później zdecyduje.

W Zamościu była do wiosny. Odwiedzała znajomych i rodzinę. Narzuciła sobie dietę, która wobec ilości odbywanych spotkań nie przyniosła efektu. Schudła tylko pięć kilogramów, ale ich strata była niezauważalna. Gdy zbliżało się lato, poinformowała rodziców, że wyjeżdża do Warszawy.

Udało jej się znaleźć dwupokojowe, skromnie, za to dość nowocześnie umeblowane mieszkanie w cenie kawalerki. Musiała jednak zapłacić za rok wynajmu. Zgodziła się. Wprowadziła się na drugie piętro bloku na Bielanach. Wiosna – mimo że już się kończąca – sprawiła, że zależało jej na pozbyciu się, albo chociaż zamaskowaniu krągłości. Chodziła więc po sklepach i szukała ubrań ukrywających nadwagę.

Rozpoczęła także szukanie pracy. Z dyplomem uczelni, znajomością języka i dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu trwało to trzy tygodnie. Zatrudniono ją w hiszpańskiej firmie produkującej linie technologiczne dla przemysłu spożywczego. Pierwszym projektem, do którego została włączona było zmodernizowanie fabryki oleju. Pomagała niewiele starszej od siebie dziewczynie. Małej, chudej, ciągle pobudzonej, ale zorganizowanej i profesjonalnej oraz, co przydało się Malwinie najbardziej – pomocnej. Szybko się uczyła i po krótkim czasie odcięła zawodową pępowinę. Uzupełniały się, jakby pracowały razem od dawna. Jedyne, czego jej zazdrościła Malwina, to tego, że jadła normalne posiłki, nie liczyła kalorii, jak ona, codziennie przygotowując sobie jedzenie do pracy. Robiła to z wrodzoną konsekwencją, ale także zmuszona przez słabość, w której objęcia wpadła.

Polubiła słodycze.

W różnej postaci. Sprawiało jej przyjemność próbowanie tych, które były w biurze. Na początku robiła to dla smaku. Później jadła wszystko, co przyniosły koleżanki lub ona sama. Próbowwała się ograniczać – kupowała słodycze tylko do pracy, w ramach rewanżu. Ta słabość stała się silniejsza od niej, ale pomagała w pracy, Malwina szybko dostała awans. Jednak nie chudła.

Tak minęły cztery lata. W tym czasie, biorąc niewielki kredyt, kupiła mieszkanie w deweloperskim osiedlu, a także samochód. Korespondowała z rodziną Ramero. Z powodu braku czasu, choroby ojca, nie mogła ich odwiedzić, ale

wiedziała, co się u nich dzieje. Maria pisała, że Juan i Hugo zmienili się. Zaczęli być pomocni, bardziej obowiązkowi, wydorośleli. Sądziła, że ma to związek z wychowywaniem ich przez Malwinę. Juan planował zdawać na politechnikę i wspominał, że chciałby schudnąć. Wprawił tym Marię w zaniepokojenie, o czym powiadomiła dziewczynę, pytając czy może powodem pomysłu nie są znowu problemy osobiste. Wyborem politechniki była pozytywnie zaskoczona, nie wiedziała tylko, czy sobie poradzi. Niepewność i niepokój budziły w niej jednak plany odchudzania się syna. Zastanawiała się nad ich przyczyną. Dlatego napisała długi list do Malwiny. Wspomniała w nim, że Victor jest w drugiej klasie, Hugo już w siódmej. Poinformowała, że gdy Juan zda egzaminy na uczelnię zwolni gospodynię - nie będzie potrzebowała pomocy. Mieszka teraz z nimi dziewczyna z Bilbao, też studiuje eksternistycznie. Jest z niej zadowolona, ale brakuje jej tego czegoś, co miała Malwina – ukochana dziewczyna z Polski. Pan Salvador rozbił BMW. Wjechał w barierkę przy skale na urwisku, kiedy wybrał się na ryby. Jechał za szybko, był już spóźniony, chciał dołączyć do kolegów. Mówił, że oślepiło go słońce. Najgorsze jest to, że dostał mały zwrot z ubezpieczenia, a uparł się, żeby kupić następny model tej marki, która jest droga. Zakończyła pisać, że chłopcy naprawdę się zmienili. Dojrzała, nie są już tacy niegrzeczni. Uśmiechnęła się czytając te ostatnie słowa.

Maria domyślała się, że Malwina ma problem ze schudnięciem. Jako kobieta nadopiekuńcza doradzała jej więc w listach na początku – nie z poczucia winy – lecz mając w pamięci dziewczynę zgrabną i ładną, która przyjechała do nich. Przestała, kiedy Malwina odpisała, że sama musi z tym sobie poradzić. Korespondowały co dwa, trzy miesiące. Zazwyczaj więcej informacji przekazywała Maria. Po kilku latach Malwina zerwała kontakt.

Dużo wcześniej zanim to zrobiła zapisała się na fitness. Była najgrubsza z grupy i kiedy inne dziewczyny miały już nowe sylwetki, ona tkwiła cały czas w swojej. Wracała do domu zła. Zrezygnowała więc po wystarczająco długim okresie, by przekonać się, że nie da rady i ma dość. W jej przypadku ćwiczenia nie pomogą zrzucić tylu kilogramów, ile chciała – straciła cztery – a i tak maskowała je ubraniami.

Za rok spróbowała ponownie. Chociaż przyzwyczała się do tuszy i przeszkadzała jej niczym wielbładowi turysta w Egipcie, nie chciała poddać się tak łatwo. Nie miała jednak szczęścia. Instruktorem był – na pierwszym kursie ćwiczyła z instruktorką – wymuskany, wyrzeźbiony idealnie, znawca odżywek, soków, witamin i napojów, posługujący się kaloriami na poważnie, jak kartą do bankomatu, wyuczony i przygotowany do pracy perfekcyjnie, wyselekcjonowany mężczyzna. Od pierwszych zajęć nie mogła znaleźć z nim naturalnego kontaktu. Prezentował jakoś z półki Gucciego lub Versace. Ona potrzebowała dobrej rady, wsparcia. Dziewczynom w biurze opisała go jako połączenie Kena z procesorem Intela. Została wyśmiana i musiała szybko podać adres klubu, do którego chodziła. Obserwowała czasami swojego instruktora. Zauważył to. Ich relacje stały się sztywniejsze. Nie chciała z nim ćwiczyć. Pytała o innego, najchętniej kobietę. Zmiana nie była możliwa, ponieważ w odpowiadających Malwinie godzinach gładki pan uczył wszystkie grupy przez najbliższe miesiące. Odsprzedała więc karnet ucieszonej koleżance.

Spotykała się z kilkoma chłopakami. Byli różni. Jeden lubił puszyste, co dyskwalifikowało go od razu. Drugi, choć sympatyczny, nie przekonał jej do siebie. Z trzecim widziała się raz, bo nie zadzwonił później. Czwarty nie był pewny siebie i miał dziwne fantazje.

Któregoś dnia zdała sobie sprawę, że do końca życia będzie gruba. Żałowała, że zgodziła się na propozycję Marii. Wkurzyła się jej egoistyczną postawą i niespotykaną prośbą, którą przyjęła w dobrej wierze, chcąc pomóc i nie zastanawiając się nad konsekwencjami. To wtedy postanowiła zerwać z nią kontakt. Była przekonana, że pozytywna zmiana chłopców nastąpiła nie dzięki temu, że przytyła i tym zlikwidowała ich kompleksy, a dlatego, że od początku wychowywała i uparcie uczyła ich, czasami stosując bezpośrednie metody. Szanowała Marię Ramero, ale uważała, że ta, zaślepiona miłością do synów, doprowadziła do tego, że teraz ona dźwigała jej efekty. Gdy zmieniła adres mailowy, nie powiadomiła jej o tym.

Rodzice i znajomi przyzwyczaili się do wyglądu Malwiny. Nigdy nie usłyszała żadnej uwagi. Zawsze była kochana i ceniona.

Przestała ograniczać słodczy. Więcej gotowała, przeważnie popisowe dania, których nauczyła się pod okiem Marii. Lubiła przyprawiać, próbować, przechodzić przez cały ten proces przygotowywania posiłków. Postanowiła tylko, że wagę będzie kontrolowała w okolicach dziewięćdziesięciu kilogramów. Do tego służyły jedzone wieczorem ziarenka lub kielki, ewentualnie fit sałatki.

Wracała czasami wspomnieniami do Madrytu. Przypominała sobie Marię, nie z powodów przepisów, lecz dlatego, że wtedy i teraz była krzątającą się gospodynią. Gotowała smacznie, oczywiście w fartuchu. Do tego etapu doszła. Wiedziała, że będzie gruba.

Jej życie płynęło stałym rytmem. Nie miała kontaktu z rodziną Ramero. Domyślała się, że Juan i Hugo mają dziewczyny, być może któryś z nich dzieci. Victor, którego lubiła najbardziej, nie jest młodzieniaszkiem, ani dzieckiem, jakim widziała go dziewięć lat temu.

Pracowała cały czas w tej samej firmie. Awansowała na stanowisko zastępczyni kierowniczkki działu finansowego. Jej parametry to – usłyszała, że tego określenia używa się w biurze w stosunku do kobiet – trzydzieści dwa na dziewięćdziesiąt. Liczby oznaczały wiek i wagę.

Pewnego brzydkiego, jesiennego dnia udała się do biurowca w centrum Warszawy na spotkanie z kontrahentem. Gdy wracała zamyślona wysiadła z windy na pierwszym piętrze, które okazało się pasażem handlowym. Nie planowała już tego dnia wizyty w firmie, przyszłaby niewiele przed zamknięciem. Postanowiła napić się kawy i zadzwonić do szefowej, żeby zdać relację, a później bez specjalnych oczekiwań zajrzeć do kilku sklepów. Odwiedziła dwa najbliższe, w których nic nie wzbudziło jej zainteresowania. Nie od razu odgadła, co znajduje się w kolejnym. Zanim do niego weszła zorientowała się po długości wystawy, że ma powierzchnię dwóch poprzednich. Na czarnym tle ułożone były ubrania oświetlone punktowym światłem halogenów. Sklep był elegancki, ale i intrygujący. Zachęcał do wejścia. Nad dwuskrzydłowymi szklanymi drzwiami przeczytała fioletowy neon: *Sybilla*. Weszła.

Przestronny środek sklepu urządzony był na czarno. Przecinało go przejście. Po bokach prostopadle do niego ustawiono stojaki, sześć rzędów po

każdej stronie. Wisiały na nich ubrania. W głębi, po lewej stronie, spostrzegła część wystającego kontuaru, domyślała się, że lady. Rozejrzała się. Na ścianach wisiały półki z torebkami, poniżej z butami. Zobaczyła apaszkę, ekskluzywną galanterię, i inne dodatki. Wszystko tonęło w punktowym, ale mocnym świetle. Między rzędami po prawej stronie zobaczyła dziewczynę uśmiechającą się na powitanie. Miała na sobie czarną koszulę, ciemne obcisłe spodnie i spięte w kucyk włosy, była brunetką. Cofnęła się o krok, jakby robiąc Malwinie więcej miejsca i zachęcając. Skorzystała z zaproszenia. Weszła do przejścia między wieszakami i zaczęła przeglądać rzeczy. Od razu zauważyła, że są dobrego gatunku. Oglądała garsonki, później bluzki. Większość ubrań miała jej rozmiar. Nie patrzyła na ceny. Zapoznawała się z asortymentem. Była zaskoczona. Nigdzie nie spotkała się z takim wyborem pasujących na nią i dobrych gatunkowo ubrań. Ponownie się rozejrzała, wiedząc już, że zostanie dłużej. Była jedyną klientką. W pewniej chwili niezauważenie podeszła do niej ekspedientka.

– Dzień dobry – wyciągnęła dłoń na powitanie. – Nazywam się Sybilla Wesołowska. Czy mogę pani w czymś pomóc?

Malwina odwiesiła bluzkę. Przywitała się z dziewczyną młodszą od niej o kilka lat, wyglądającą na studentkę, i zapytała :

– To pani sklep?

– Nie, szefowej – odpowiedziała uśmiechem. – Zmieniła nazwę, gdy mnie przyjęła.

– O, to miłe. Tak od razu, czy za zasługi?

– Od razu. Powiedziała, że mam ładne imię, które pasuje jako nazwa.

– Fajny sklep – oceniła Malwina.

– To jest wypożyczalnia. Wypożyczamy rzeczy, które pani widzi.

– Dlaczego wypożyczacie? Nie sprzedajecie? – była zaskoczona.

– Sprzedajemy, ale rzadko. W przypadku sprzedaży ceny są wysokie. Mało osób na nie stać. Szefowa miała pomysł, żeby otworzyć wypożyczalnię – wyjaśniła. – W ten sposób możemy pomóc większej liczbie klientek. Mamy wszystkie rozmiary, ale głównie specjalizujemy się w ponadstandardowych.

Oferta jest naprawdę szeroka. Mamy bieliznę, bluzki, suknie, sukienki, garnitury, garsonki, buty, torebki, paski, kapelusze. Wszystko – wyliczyła. Wskazała na półki. – Pomagamy wybrać, tworzymy zestawy – dodała. – Wypożyczając rzeczy można zmieniać je częściej, dobierać według aktualnych potrzeb. Minimalny okres to tydzień.

– To ciekawe – Malwina zainteresowała się. – Na jakich warunkach?

– Proszę się rozejrzeć i zapoznać – zaproponowała Sybilla i uśmiechnęła się na zachętę. – Podejdę do pani później.

– Dobrze. Ma pani rodzinę w Zamościu? Mamy takie samo nazwisko.

– Nie. Pochodzę z Warszawy. Nawet nie wiem, gdzie jest Zamość. Ale zaraz sprawdzę. Mam nadzieję, że znajdzie pani coś ciekawego. Przepraszam – skinęła głową i poszła do lady.

Malwina wróciła do przeglądania rzeczy.

Przerwała, bo nie była pewna, która jest godzina, i do której czynny jest sklep. Wypożyczalnia, poprawiła się. Domyślała się, że zbliża się osiemnasta. Wszystkie rzeczy, które jej się podobały były w jej rozmiarach. Podeszła do dziewczyny, żeby zapytać o szczegóły.

– Może pani mi powiedzieć, na jakich zasadach wypożyczacie te ubrania?

– Oczywiście. Czy spodobało się pani coś konkretnego?

– Tak. Nawet sporo. Macie duży wybór, jak na mnie.

– Nie tylko dla pani. Obsługujemy dużo klientek. Coraz więcej na szczególności. Usiądźmy. Co mogę zrobić do picia?

– Wodę niegazowaną poproszę – po prawej stronie, pod ścianą, dostrzegła jasnoczerwoną, półokrągłą, skórzaną sofę. Usiadła i od razu poczuła ulgę w nogach.

– Może chciałaby pani herbatę smakową, albo zieloną? – zaproponowała ekspedientka. – Mamy malinową, z róży i z czarnego bzu – wymieniła stojąc w wejściu do pomieszczenia socjalnego.

– Poproszę z czarnego bzu – Malwina zmieniła zdanie. Przyglądała się opuchniętym łydkom. Poruszyła palcami, jakby sprawdzała czy ma czucie. Lewy but zaczął uwierać.

Dziewczyna wróciła za kilka minut niosąc porcelanowy zestaw. Gdy stała z tacą na okrągłym szklanym stoliku przy sofie zadzwonił telefon. Podeszła do lady i podniosła czarną słuchawkę.

– Sybilla Wesołowska.

Nie odzywając się przez dłuższą chwilę wysłuchiwała rozmówcy. Na koniec powiedziała: – Zapraszam panią jutro na dziesiątą. Wszystko wyjaśnię.

Po chwili dodała: – Tak. Proszę zabrać i do nas przyjechać.

Zakończyła rozmowę i usiadła przy Malwinie. W tym czasie do sklepu weszła zgrabna, dobrze ubrana klientka.

– Chciałaby pani dowiedzieć się, na jakich zasadach funkcjonujemy? – wróciła do rozmowy z Malwiną. – Tak. Może bym spróbowała...

– Myślę, że powinna pani. Jesteśmy jedynym takim punktem w mieście. Działamy nie dla zysku, lecz dla idei.

– Naprawdę? Żeby mieć lokal w takim miejscu potrzeba sporo pieniędzy.

– I tak jest. Ma pani rację – potwierdziła dziewczyna. – Połowę wszystkich kosztów związanych z funkcjonowaniem i zakupem kolekcji pokrywa właścicielka, pani Danuta. Nie utrzymalibyśmy się tylko z wypożyczania.

– Jaka jest idea w wypożyczaniu ubrań? – Malwina napiła się herbaty.

– Tak jak mówiłam pani, chcemy, żeby klientki miały większy wybór, którego nie mają nigdzie indziej. I motywację do chudnięcia – zaznaczyła. – Wtedy wypożyczenie jest bezpłatne.

– Rozumiem – przyjrzała się ekspedientce i poprawiła na sofie. – Jak to wygląda w praktyce? Jakie są ceny? Domyślam się, że podpisujemy umowę.

Rozmowę przerwała podchodząca do nich kobieta.

– Czy z tych spodni dostanę dwadzieścia osiem? – zapytała. – Są same duże rozmiary.

– Teraz nie. Są w wypożyczeniu. Ale mogę sprawdzić, kiedy wrócą, jeśli pani sobie życzy.

– To jest sklep?

– Nie. Jesteśmy wypożyczalnią.

– Macie same duże rozmiary.

– Pracujemy dla pań, które chcą schudnąć. Jak nie ma rozmiaru, to oznacza, że jest przez którąś noszony.

– To nie dla mnie – spojrzała na Malwinę. – Na szczęście nie muszę tego robić.

Podeszła do wieszaka i odwiesiła spodnie.

– Mamy większość stałych klientek – kontynuowała ekspedienta. – Ale zdarzają się czasami sytuacje jak ta. Wtedy wyjaśniam, że działamy na innej zasadzie. Nie powiesiłyśmy szyldu „Wypożyczalnia”, ponieważ popsułby front i mógłby zniechęcać. Pani Danucie podoba się sama Sybilla – uśmiechnęła się. – Bez dodatkowych informacji.

– Rzeczywiście przyciąga. Dużo macie takich pomyłek?

– Nie. To nie jest ruchliwe miejsce, jak w galerii handlowej. Ale różne klientki trafiają do nas.

– Proszę mi powiedzieć, jakie są zasady, bo chciałabym spróbować.

– Ile pani waży?

– Osiemdziesiąt dziewięć. Prawie dziewięćdziesiąt.

– Czy ważyła pani kiedyś więcej?

Zastanawiała się chwilę. To było dawno. Od kilku lat trzyma wagę.

– Tak. Dziewięćdziesiąt trzy. Na szczęście nigdy ich nie przekroczyłam.

– Proszę podać mi jeszcze wzrost. Myślę, że ma pani ponad metr sześćdziesiąt.

– Sto sześćdziesiąt pięć.

– Ostatnie pytanie – powiedziała dziewczyna. – Czy planuje pani zajść w ciążę w ciągu najbliższego roku?

– Nie.

– Proszę się zastanowić. Odpowiedź na to pytanie jest ważna.

– Nie – zapewniła Malwina. – Co się stanie, jeśli zajdę?

– Jeżeli planowałaby pani, wtedy nie możemy podpisać umowy. Jeżeli zajdzie pani w ciążę w trakcie wypożyczania, wtedy złamię pani warunki – wyjaśniła. – Dlatego o to zapytałam.

W najbliższych planach nie miała dziecka. Nie знаła odpowiedniego mężczyzny. Napila się herbaty.

– Nie – potwierdziła. – Czy zdarzyło się, żeby któraś klientka zaszła w ciążę po podpisaniu umowy? Wtedy to chyba nie ma sensu. Skutek jest odwrotny.

– Praktycznie nie. Mieliśmy tylko dwie takie panie. Chcemy współpracować z wiarygodnymi i zdeterminowanymi klientkami.

– Co się wtedy stało? Domyślam się, że złamała jakiś punkt umowy. Podpisuję ją co tydzień, jak oddaję i wymieniam rzeczy?

– Nie. Podpisuje pani na początku. Proszę mi powiedzieć, czy chce pani schudnąć, czy tylko wypożyczać rzeczy? – dopytała ją ekspedientka. – Tego nie wiem, a to jest ważne i zapisane w umowie. Może nie będzie chciała pani skorzystać z naszych usług.

Malwina wyprostowała się. Męczyło ją siedzenie w jednym miejscu.

– Schudnąć. Przytyłam dopiero dziesięć lat temu. Nie w wyniku obżarstwa ani choroby. Nieważne, dlaczego tak się stało – oceniła. – Wcześniej byłam taka jak pani. I mieszkalam w Zamościu.

– Rozumiem. Sprawdziłam, gdzie jest to miasto.

– Ma ładną starówkę. Nigdy wcześniej nie miałam takich problemów – wróciła do tematu. – Byłam na dwóch kursach fitnessu. Na jednym byłam najgrubsza i musiałabym jeszcze długo chudnąć po jego zakończeniu, więc mi się odechciało. Na drugim miałam dziwnego instruktora, więc zrezygnowałam. Ale chcę schudnąć. Chociaż nie jest tak, że myślę o tym codziennie. Przyzwyczaiałam się do tego, że jestem gruba. Oczywiście, nie podoba mi się to, ale i nie przeszkadza bardzo. Może to jest czas, żebym znowu spróbowała – rozejrzała się. – Jakie klientki tu przychodzą?

– Podobne do pani. Jest pani naszą typową klientką. Przepraszam za określenie.

– A ile ich jest?

– Kilkadziesiąt. Zbliżamy się już prawie do setki.

– I wszystkim udaje się chudnąć?

– Tak. Z wyjątkiem dwóch pań, o których mówiłam.

Pokręciła głową z uznaniem.

– Jesteście bardzo skuteczni. Przyszłam do magicznego miejsca.

– Jesteśmy – potwierdziła dziewczyna. – Pomagamy to zrobić. Mąż pani Danuty z powodu otyłości zmarł na zawał. Był młody, miał czterdzieści trzy lata. Dlatego zdecydowała się założyć Sybillę. Sama także bardzo schudła. Zmieniła nawyki, styl życia. Oboje byli otyli, szczególnie pan Paweł. Mieli pieniądze, ponieważ inwestował. Pani Danuta je odziedziczyła i dzięki nim może pomagać kobietom. Uważam, że powinna założyć fundację. Ale nie chce. Szefowa jest tak zabezpieczona, że nie musi pracować. Cały czas poświęca Sybilli. Nie mieli dzieci, myślę, że to z powodu otyłości – zakończyła.

– Przykra historia. Dobrze, że ją wykorzystała, żeby robić coś pożytecznego. Wyjaśni mi pani szczegóły umowy?

– Oczywiście, czyli jest pani zdecydowana? Chce pani schudnąć?

– Chcę.

Ekspedientka wstała.

– To idę po umowę, żeby mogła się pani z nią zapoznać.

Wyjęła kartki z szuflady pod komputerem. Wróciła i wręczyła Malwinie.

– Proszę. Czy chciałaby pani ją przeczytać sama, czy omówić z panią każdy punkt?

– Proszę powiedzieć, o co chodzi w każdym.

– Pierwsze cztery punkty są takie same, jak we wszystkich innych, jak pani widzi. Ważny jest piąty. Mówi o czasie wypożyczania. Umowę zawieramy na sześć miesięcy, w ciągu których co tydzień może wypożyczyć pani na maksymalnie siedem dni po jednej sztuce z każdej części garderoby, czyli – tłumaczyła – jedna sukienka, jedno spodnie, marynarka, bluzka. Tak samo z dodatkami. Jeden pasek, apaszka, torebka, kapelusz. Mamy też biżuterię. Widziała pani?

– Tak, widziałam. Macie Lacroix – doceniła.

– Nie tylko. Są jeszcze Jacobson, Calvin Klein. Mamy dwa zegarki Prady. Część jest w wypożyczeniu. Jest duży wybór. Także polskich producentów, mają powodzenie.

– Na pewno. Co jest dalej? – wskazała na umowę.

– Ideą i celem działania Sybili jest szóstka. Proszę przeczytać. Wyjaśnię ewentualne pytania, kiedy pani skończy.

Malwina wzięła umowę i przeczytała kilka linijek.

– Rozumiem, że to ma być motywacja – stwierdziła chłodno.

– Do czego? – ekspedientka sprawiała wrażenie, że nie wie, o co chodzi. Gdy Malwina zastanawiała się, czy jej wyjaśniać, zapytała: – Czy miała pani na myśli motywację, żeby schudnąć?

– To też.

– Jeżeli pani schudnie, a wierzę, że uda się pani, jak innym klientkom, wtedy nie będzie musiała nic płacić – zapewniła. – To też jest rodzaj motywacji. Ale, naszym zdaniem, nie najważniejszy.

– Wierzy pani, że schudnę, tak jak tu jest napisane, trzydzieści trzy procent, czyli o jedną trzecią? Z prawie dziewięćdziesięciu kilogramów? W ciągu pół roku? – zapytała ją i siebie. – Trzydzieści kilogramów? To niemożliwe.

Ekspedientka patrzyła na nią spokojnym wzrokiem.

– Myli się pani. Gdyby tak nie było, prowadzenie wypożyczalni nie miałyby sensu – stwierdziła. – Większość pań tak mówi. Na szczęście nie wszystkie. To tylko pięć kilogramów miesięcznie.

– No właśnie. Aż pięć kilogramów.

– Proszę mi wierzyć, że jak obejdzie pani Sybillę i przygotuje sobie kolekcję na pierwsze dwa, trzy, cztery tygodnie znikną wszystkie przeszkody, które ma pani w głowie. Klientki są tego dowodem.

– Nie jest tak pięknie, jak myślałam na początku. Jest jeszcze coś ważnego? – pokazała na umowę.

– Proszę przeczytać punkt siódmy.

Zrobiła to.

– To jest punkt, który powinien być na początku umowy – powiedziała zirytowana.

– Nie zgodzę się z panią. W każdej umowie na końcu są zapisy dotyczące nieprzestrzegania, to normalne.

Malwina podniosła kartkę i patrząc ponownie na punkt siódmy upewniła się: – Jeżeli zerwę umowę przed czasem lub nie schudnę trzydziestu kilogramów w pół roku, będę musiała zapłacić za cały okres wypożyczenia podwójną stawkę? A podstawą będzie tydzień, w którym wartość wypożyczonych rzeczy była najwyższa? Tak?

– Tak. Ale nikt jeszcze nam nie płacił. Zapewniam panią. Proszę się nie zniechęcać.

– Być może. Nie stać mnie na takie ryzyko.

– Szkoda. Myślałam, że mówiła pani o motywacji. Jest pani ładną kobietą, a wyglądałaby pani jeszcze atrakcyjniej. Ale nie namawiamy klientek. Same muszą zdecydować. Jeżeli chce pani, proszę się rozejrzeć jeszcze po wypożyczalni. Pracuję od dziesiątej do dwudziestej. Zapraszam i jestem do dyspozycji.

Posprzątała ze stolika. Malwina podniosła się z trudem z miękkiej kanapy. Ekspedientka podała jej rękę i powiedziała:

– Dziękuję za rozmowę. Miło było panią poznać. Jeżeli zdecyduję się pani proszę do nas wrócić.

W ciągu następnych kilku dni walczyła z myślami, które prowadziły w miejsce, do którego trafiła. Nie ciągnęła jej tam możliwość ubrania się w markowe ciuchy, czy poczucie luksusu, na które w głębi duszy miała ochotę – ale chęć odchudzenia, tym razem poważniejsza. Nie bez znaczenia było, że w przyjemniejszej wersji niż poprzednie. Martwiła się kosztami, które będzie musiała zapłacić, jeżeli nie straci wymaganych kilogramów, jednak od czasu, gdy wróciła do domu po rozmowie z ekspedientką wewnętrzny głos przekonywał ją, że tym razem będzie inaczej. Przecież męczyły się wszystkie kobiety, które korzystały z wypożyczalni, ale każdej się udało.

W sobotę pod koniec następnego tygodnia wybrała się do Sybilli.

Przyjechała około południa. W środku były dwie klientki oraz dziewczyna, którą poznała. Jedna z kobiet przy ladzie była wyższa i cięższa od Malwiny. Druga ważyła mniej. Ekspedientka nie wydawała się ucieszona wizytą Malwiny, uśmiechnęła się jednak życzliwie. Gdy kobiety zakończyły rozliczanie ubrań Sybilla podeszła między regały, gdzie Malwina przeglądała rzeczy.

– Widzę, że pani wróciła. Chce się pani zapisać do nas, czy ma pani jeszcze jakieś pytania?

Ostatni moment wahania minął szybko.

– Przekonała mnie pani. Później w domu przekonałam się sama. Jeżeli innym klientkom się udaje, to mnie też powinno.

– Na pewno. Potrzebna jest tylko motywacja. Samozaparcie. Ale opłaca się. Życie odmienia się całkowicie. Zapraszam na sofę. Przyniosę umowę, jeszcze raz wszystko wyjaśnię.

Wróciła z dokumentami i łazienkową wagą z napisem Sybilla.

– Proszę na niej stanąć. Sprawdzimy dokładnie. Często waży się pani?

– Różnie. Teraz rzadziej, ale myślę, że raz na dwa tygodnie.

Spojrzały na wyświetlacz.

– Osiemdziesiąt dziewięć kilogramów i siedemset dwadzieścia gramów – odczytała ekspedientka.

Usiadły na sofie. Podała jej dowód osobisty i zajęły się wypełnianiem umowy. Z rozmowy i egzemplarza, który dostała zapamiętała najważniejsze: datę rozpoczęcia i zakończenia: 20.10.2009 – 20.04.2010 oraz dwie liczby kilogramów: tę, którą знаła – 89,720 i tę o jedną trzecią mniejszą, która przez chwilę była nieosiągalnym marzeniem: 60,112. Tyle miała ważyć wiosną przyszłego roku.

Odwróciła się i popatrzyła na rzędy ubrań, które jeszcze niedostępne stały na czarnej podłodze.

Nie zadając już pytań Malwina podpisała dwa egzemplarze umowy zanurzona we wszechdobyłskim świetle. Została z kartką w dłoni. Ekspedientka udzieliła jej porad dotyczących skutecznego zmniejszania i kontrolowania wagi. Wręczyła firmowe formularze do codziennego zapisywania traconych kilogramów, kalorii, notowania obwodów tali, bioder, i życzyła powodzenia. Powiedziała, że zawsze jest pod telefonem albo w wypożyczalni. Delikatnie uściśnęła dłoń i zaprowadziła Malwinę między regały.

Wróciła do domu z naręczem rzeczy, w których prezentowała się zaskakująco dobrze, nawet po dokładnym obejrzeniu w lustrze. Do późnego

wieczoru rozpiła półroczny plan żywienia. Następnego dnia, w niedzielę, pojechała poddać się ocenie koleżanki. W poniedziałek wybrała inny zestaw i założyła go do pracy.

Zmiana wyglądu budziła uznanie. Nie ukrywała, skąd ma rzeczy. Podawała ogólne zasady wypożyczania, nie powiedziała – bo nikt nie pytał – i nie brała pod uwagę tego, co się stanie, gdy nie zrzuci zadeklarowanej wagi.

Kolejne dni, przełom i początek nowego roku, mijały radośnie i we współpracy z wymagającym, ale dającym satysfakcję reżimem, który sobie narzuciła. Osiągała zamierzone efekty i z satysfakcją meldowała się w wypożyczalni co tydzień po nowe rzeczy.

Problemy zaczęły się pod koniec czwartego miesiąca. Wyczerpana dietą, rygiorem, pracą, presją upływającego czasu, nie wiedząc, co zrobić, żeby zrzucić dwa rozpisane kilogramy, które stanęły na wadze i nie chciały zniknąć, w chwili słabości sięgnęła po środek na odchudzanie kupiony w aptece. W ciągu kilkunastu dni zażywała zgodnie z instrukcją proszek z saszetek. W reklamach widziała efekty, których nie obserwowała u siebie. Nikt Malwiny nie uprzedził, a ona nie przewidziała, że jej organizm nie polubi specyfiku i zbuntuje się przeciw tym chemikaliom dla zdesperowanych. Zaczęła odczuwać nieznane wcześniej, silne i całodzienne uczucie głodu, które trwało również – choć słabiej – po zakończeniu kuracji saszetkowej. Oszukiwała je zwiększając dwukrotnie ustaloną liczbę dziennych posiłków, przy równoczesnym zmniejszeniu objętości. Często zjadane przez nią mikroskopijne porcje nie zlikwidowały jednak nienasycenia i podenerwowania, braku koncentracji, co kilka razy stało się już problemem w pracy. Musiała więc walczyć z przeszkodą poważniejszą, bo mogącą mieć wpływ na jej bezpieczeństwo finansowe. Objętość posiłków ponownie wzrosła. Miała na celu uspokoić rozedrgany organizm, którego masa nie osiągała nawet siedemdziesięciu pięciu kilogramów. Czasu na zrzucenie pozostałej nadwagi zostało niewiele. Malwina wytłumaczyła sobie, że emocje związane z końcem umowy i maksymalne zaangażowanie w odchudzanie spowodują, że podobnie jak maratończyk zbliżający się do mety, wydobędzie z siebie dodatkowe

siły, które pożrą rozbitą na wiele dziennych porcji subtelnie zwiększoną ilość dostarczanych kalorii.

Nie do końca знаła jednak swój organizm. Tej wiedzy zabrakło w ważnym momencie. Nic też nie wskazywało, że stanie się odwrotnie niż planowała.

Jej waga zaczęła się zwiększać.

Przekroczyła siedemdziesiąt pięć kilogramów pod koniec piątego miesiąca. Wprawilo ją to w huśtawkę nastrojów. Ale była uparta i wierzyła, że w czasie, który pozostał do końca umowy zrobi to, czego tak bardzo chce.

Było jej ciężko. Zdecydowała się więc na dwie kurację, których nie należy polecać. Nie zwiększyły tempa odchudzania, a pozostawiły uczucie dyskomfortu.

Na trzy tygodnie przed końcem ustalonego terminu przestała przychodzić do wypożyczalni. Zamiast tego codziennie po pracy była w fitness klubie pracując ciężko. Osłabiony i eksploatowany organizm zaprotestował dwa razy. Zemdląła podczas rozciągania, a później stepu. Jadła mało, piła dużo. W pracy roztargnienie tłumaczyła problemami rodzinnymi, które skończą się niedługo. Była blada, zmęczona, ale uparta. I wierzyła prawie do końca.

Na trzy dni przed końcem ważyła niecałe sześćdziesiąt pięć kilogramów.

Tamtego dnia po pracy stanęła wieczorem na wadze i zdała sobie sprawę, że nie zdąży. Czekala jednak na wynik, który miał się ukazać na wyświetlaczu. Gdy migające cyfry zatrzymały się, zeszła doznając uczucia, które owinęło ją jak całun i którego nie doświadczyła nigdy wcześniej.

Przegrała dużo.

Wiedziała, gdzie popełniła błąd i ile kosztowała ją wiara w reklamowe slogany. To było jedyne potknięcie, ale kosztowne w skutkach. Pogodzenie się z tą myślą zajęło jej dwa dni. Trzeciego zadzwoniła do Sybilli, by ustalić wizytę. Dziewczyna poprosiła, żeby przyjechała ostatniego dnia umowy, czyli dwudziestego kwietnia, o jedenastej.

Zapakowała rzeczy do samochodu i ze świadomością, że nie schudła ile powinna i sporo za to zapłaci, pojechała do centrum.

W wypożyczalni czekały Sybilla z właścicielką.

Torbę z wyszytym logo, którą dostała pierwszego dnia, postawiła na podłodze.

– Przyniosłam rzeczy. Są uprane, ale nie uprasowane – powiedziała po przywitaniu.

– Dziękuję. Proszę usiąść – właścicielka wskazała sofę. – Wie pani, że nie trzeba prac i prasować. Mamy od tego osobę – przypomniała. – Napije się pani czegoś?

– Poproszę zieloną herbatę.

– Sybilko, przynieś, proszę, pani Malwinie. Dla mnie espresso i wodę. Nie było pani u nas przez cztery tygodnie – zwróciła się do Malwiny.

– Tak. Miałam gorszy okres. Nie chciałam pogarszać samopoczucia. Próbowalam do ostatniego dnia. Prawie.

– Prawie. I co? Udało się?

– A jak pani myśli patrzeć na mnie?

– Nie oceniam klientek po wyglądzie, pani Malwino. Jestem temu przeciwna.

– Niewiele mi zabrakło.

– Szkoda. Zna pani powód? Zaraz Sybilla przyniesie wagę. A jak się pani czuje?

– Psychicznie czy fizycznie?

– I tak, i tak.

– Fizycznie lepiej niż pół roku temu, chociaż zmęczyłam się mocno. Chodziłam na fitness przez ostatnie tygodnie. Myślałam, że pomoże. Pomogło, ale nie do końca. Zabrakło pięciu kilogramów. Psychicznie też jestem zmęczona. Bardziej niż fizycznie. Ale mimo wszystko jest lepiej niż było.

– Dlaczego nie zdążyła pani schudnąć?

– Zrobiłam błąd i dałam się skusić reklamie. W szesnastym tygodniu kupiłam preparat na odchudzanie. Strasznie – nie wiem dlaczego – zwiększył mi się apetyt. Może dlatego, że byłam na diecie. Zaczęłam trochę więcej jeść. Myślałam, że wszystko jest pod kontrolą. Powstał efekt jojo. Na krótko, bo ostro się wzięłam za siebie. Stąd ten fitness. Ale nie zdążyłam. Skończyło się porażką.

Właścicielka pokiwała głową. – Mielśmy już takie przypadki. Nie można wierzyć nikomu. Tylko sobie. Trzymać się planu i realizować go. Wtedy się wygrywa.

Malwina powiedziała zaskoczona:

– Kiedy podpisywałam umowę pani Sybilla zapewniła, że do tej pory każdej klientce się udało.

Ekspedientka weszła niosąc napoje. Malwina spojrzała na nią oczekując, że usłyszała i wyjaśni niedopowiedzenie. Spłynął na nią wyuczony uśmiech. Sybilla wyszła, ale wróciła za chwilę niosąc wagę i egzemplarz umowy.

– Słyszałam, że się pani nie udało. Szkoda. Musiało chyba wydarzyć się coś nieoczekiwanego – wskazała na wagę. – Proszę wejść. Sprawdzę, jak mało zabrakło.

Malwina stanęła na wadze. Nie patrząc na wyświetlacz powiedziała: – Sześćdziesiąt cztery, osiemset dziewięćdziesiąt.

– Zgadza się – powtórzyła Sybilla. Wpisała wynik w umowę. – Ma pani swój egzemplarz?

– Nie. Pani Danuta powiedziała, że nie wszystkim klientkom udaje się schudnąć – poinformowała dziewczynę.

Ekspedientka odstawiła wagę i odpowiedziała spokojnie: – Pani Malwino, udaje się wszystkim tym, które naprawdę chcą. To zależy od klientki. Pani też jest w tej grupie. Wie pani o tym. I ja też o tym wiedziałam od początku. Może czegoś pani nie dopilnowała?

– Nie sądziłam, że będzie tak ciężko. Nie zdecydowałabym się na to, ale powiedziała pani, że wszystkie kobiety, które zapisują się do was, chudną. Oprócz dwóch, o których wspomniała pani.

Zauważyła, że obie się skrzywiły.

– Przepraszam, przyniosę krzesło i już wracam do pani – powiedziała Sybilla.

Usiadły przy szklanym stoliku.

– Niewiele pani brakuje. Żałuję – zaczęła szefowa. – Blisko pani była. Zapisanie się do nas porównuję do egzaminu w szkole przetrwania. Trochę

jak w wojsku. Zapewniamy wam warunki, a wy musicie tylko wytrwać. Gdy uświadomisz sobie, ile dzięki temu zyskasz, to naprawdę niewielkie poświęcenie. Otyłość zabija – stwierdziła autorytatywnie. – Schudnięcie zmienia życie o sto osiemdziesiąt stopni. Wiele klientek daje nam tego dowody. Mamy ogromną satysfakcję, a ja wiem, że warto prowadzić wypożyczalnię. Wygrywają te, które chcą. Szkoda – powiedziała po chwili. – Ale wie pani, na co panią stać i następnym razem uda się na sto procent.

– Przed wizytą u pani też wiedziałam na co mnie stać.

– Wiedziała pani o sobie to, czego dowiedziała się przez ostatnie pół roku?
– wtrąciła się Sybilla.

Malwina zastanawiała się chwilę.

– Większość.

– Widzi pani – zauważyła właścicielka – może więc warto było zapisać się do nas. Nie udało się teraz, ale uda się później. Oby jak najszybciej. Proszę mi wierzyć. To doświadczenie tylko panią wzmocni. Wiem to od was. Zdarzało się oczywiście, że byliście na mnie i Sybillę złe, tak jak pani jest teraz i będzie jeszcze przez jakiś czas, ale... powiem jeszcze raz. W dłuższym okresie bardzo pani się to opłaci.

Nie miała ochoty słuchać zapewnień właścicielki, chciała poznać, ile to wszystko będzie kosztowało. Domyślała się, że nie będzie to mała kwota. Zapytała Sybillę:

– Czy wie pani, ile mam zapłacić?

– Nie obliczyłam jeszcze ostatnich czterech tygodni, ale zaraz to zrobię i doliczę – odpowiedziała dziewczyna.

Właścicielka dopiła espresso. Nalała do szklanki wody i zapewniła: – Wiem, że pani jest osobą, która schudnie do tych sześćdziesięciu kilogramów. Niczym się pani nie różni od innych klientek. A wszystkie chudną, prędzej czy później, do wagi, którą wpisujemy. To jest najważniejsze pani Malwino – zaznaczyła. – Przepraszam, muszę już iść. Zostawię panią z Sybillą. Życzę powodzenia – podała rękę i wstała. – Nie powinna pani była kupować tych saszetek. Niewiele zabrakło. Cała reszta szła zgodnie z planem.

Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Wystarczająco długo prowadzę ten biznes i wiem. Do widzenia.

– Do widzenia – pożegnała się Sybilla.

Gdy wyszła, Malwina poprosiła: – Proszę mnie podliczyć.

Ekspedientka za kilka minut wróciła z kwotą wpisaną w umowę. Gdy Malwina ją ujrzała, była przekonana, że to pomyłka lub że dziewczyna ją zawyżyła, chcąc część pieniędzy sobie przywłaszczyć.

– Czy pani się nie pomyliła? Skąd pani to wyszło? – zapytała. – To niemożliwe. Podliczałam ceny co tydzień. Wiem mniej więcej, ile powinno być.

– Nie. Nie pomyliłam się. Pomnożyła je pani razy dwa? – odpowiedziała spokojnie. – Obliczyłam na podstawie zapisu z umowy. Zawsze tak robię.

– Proszę policzyć jeszcze raz.

– Mogę to zrobić, pani Malwino, ale wyjdzie tyle samo.

– Proszę to zrobić. Poczekam i zastanowię się, w co się wpakowałam.

Ekspedientka zabrała umowę. Podeszła z nią do komputera i spełniła prośbę. Malwina siedziała zła i sfrustrowana. Nie z powodu zapisania się do wypożyczalni, lecz kupionych saszetek. Właścicielka miała rację. Gdyby nie one, ważyłaby dzisiaj, ile powinna. Zamiast tego poszła do apteki kupić reklamowaną łatwiznę. Dziewczyna przerwała jej te rozmyślenia podchodząc do sofy i siadając. Położyła umowę na stoliku i powiedziała:

– Kwota jest taka sama pani Malwino.

– To niemożliwe – podniosła kartkę, aby się upewnić. – Skąd wezmę takie pieniądze? Tyle tysięcy.

– Możemy rozłożyć to pani na raty na pół roku.

– Czy pani spłaciłaby to w ciągu pół roku, chociaż połowę?

– Wiem, że to niemało, i niewiele pani zabrakło, ale takie są zasady. Proszę to sobie spokojnie przemyśleć. Powpisuję wszystko do systemu.

Zostawiła Malwinę. Wzięła torbę. Wyjęła ubrania naładę i zajęła się wpiśnięciem ich do komputera.

Wróciła po jakimś czasie.

– Będzie mogła pani spłacić?

– Właśnie zastanawiam się nad sprzedażą samochodu.

– Żałuję, że tak się stało. Ale nikt nie żałował wydanych u nas pieniędzy. Będzie pani jeszcze szczupła, tak jak powiedziała moja szefowa. Dzięki nam wie pani, ile to wymaga wysiłku, i zrobi to pani. Zabrakło bardzo niewiele.

– Pani obietnice nie mają dla mnie w tym momencie znaczenia – powiedziała rozdrażniona.

– Rozumiem – skończyła temat ekspedientka.

Malwina schowała głowę w dłoniach. Po chwili powiedziała:

– Boże, ile to pieniędzy. Zachciało mi się ciuchów z Paryża. Muszę jechać do rodziców, podzwonić po znajomych. Ale wstyd. Nie powiem pani teraz, kiedy mogę zacząć płacać.

– To jest napisane w umowie pani Malwino – ekspedientka uświadomiła ją. – Od początku następnego miesiąca. Trzeciego dnia roboczego sprawdzamy wpływy na konto. Tak to wygląda.

Malwina ponownie pokręciła głową. – Perfekcyjnie naciąga pani klientów, razem ze swoją szefową.

– Rozumiem, że schudnięcie, według pani, nie było warte tych pieniędzy.

– Co? Oczywiście, że nie. To, ani żadne następne. Ani wszystkie razem.

Dziewczyna dała czas Malwinie na uspokojenie się. Po chwili się odezwała: – Możemy podpisać aneks, pani Malwino. Da pani sobie szansę.

– Do czego aneks?

– Do umowy. Część klientek, mniej więcej połowa, godzi się na niego.

– Proszę mi nic nie mówić o innych klientkach.

– Aneks stanowi, że – kontynuowała – że może pani nie płacić za wypożyczenie, jeżeli wróci pani w ciągu pół roku do poprzedniej wagi i utrzyma ją przez rok. Później decyzja należy do pani.

Zobaczyła pełne niedowierzania oczy Malwiny.

– Żartuje pani?

– Jesteśmy poważną wypożyczalnią, pani Malwino.

– Tak, wiem – ironizowała. – Mam znowu być gruba. Tylko nie to. Ale chyba nie mam wyjścia – zastanawiała się. – Nie mam takich pieniędzy.

– Za półtora roku, bogatsza o doświadczenia, znowu zdecyduje pani, co robić – pocieszyła ekspedientka.

– Na ten czas zapadnę się pod ziemię. Muszę to przemyśleć. Jestem pod ścianą.

– Nic nie mogę pani doradzić. Dajemy tylko wybór – uprzedziła.

– Zgadzam się – powiedziała Malwina po chwili. – Od kiedy mam zacząć?

– Od poniedziałku. Pójdę po nowe dokumenty.

Opuściła wypożyczalnię po kilku minutach od podpisania nowej umowy i wysłuchaniu informacji o warunkach, kilku rad jak skutecznie przytyć, żeby uniknąć konsekwencji płacenia. Pół roku wcześniej dziewczyna udzieliła jej podobnych, lecz wówczas tematem było schudnięcie.

Miała poczucie, że wpłatała się w coś absurdalnego. W zdarzenie z bajki, z morałem, który dał jej po łapach za drogę na skróty i łakomstwo. Nie mogła dojść do siebie. Przypomniła sobie każdy dzień z walki bliskiej zakończenia sukcesem i poświęcenie zamienione w nic niewarty wysiłek. W chwili nadziei sądziła jeszcze, że wszystko, co ją spotkało to żart, niedokończony sen. Lecz ze złudzenia wyträcił ją podpisany aneks, który skutecznie zastąpił kubek zimnej wody.

Jako osoba racjonalna zadowolili się faktem, że nie będzie grubsza niż była, co uczyniło przyszłość przewidywalną oraz tym, że w przypadku powrotu do poprzedniej wagi nie będzie musiała płacić za wypożyczane rzeczy. Postanowiła zobowiązanie realizować od zaraz i z przyjemnością, na którą po okresie wyrzeczeń zasługiwała. Nie chciała, by za pół roku ktoś jej współczuł, bo znowu niewiele zabraknie, będzie za mało o niecały kilogram. Nie chciała się tłumaczyć, zmarnować czasu i pieniędzy, a przede wszystkim odwiedzać wypożyczalni, która stała się symbolem zależności, w którą się wpłatała. Musiała zmienić dietę i zdecydowała się zrobić to jeszcze tego wieczoru. Ubrała się, zeszła do samochodu i pojechała na stację benzynową. Kupiła dwie butelki Bacardi, największą mleczną czekoladę z migdałami, oraz cztery batony XXL, które weźmie do pracy.

Zmianę wyglądu tłumaczyła zaburzeniami hormonalnymi związanymi z poprzednią dietą. Nie spotkała osoby, która nie uwierzyłaby w tę wersję i nie współczuła jej. Tyła stopniowo, ale zgodnie z planem. Nie chciała przekroczyć wagi zapisanej w umowie. Korzystała ze wskazówek umieszczonych na stronie internetowej „ulubionej” wypożyczalni. Pod koniec lipca osiągnęła taką, którą wraz z przybywającymi jak woda na tonącym statku kilogramami spowodowała, że wracała pamięcią do najcięższego okresu pobytu w Madrycie.

Jednak nie była pewna, czy zdąży przytyć na czas. Nie wiedziała, co wprawiało ją w stan tej niepewności. Nie była osobą wesołą, ani energiczną, tak zorganizowaną, jak podczas maratonu z odchudzaniem. Ale konsekwentnie poświęcała się jedzeniu – skutecznemu przybieraniu na wadze. Chciała wywiązać się z umowy i zapomnieć o wypożyczalni, nawet za cenę pozostania grubą na dłużej.

Gdy kończył się październik, udała się zgodnie z zapisem w aneksie do Sybilli celem oficjalnego sprawdzenia, czy pierwsza część umowy została spełniona. Wiedziała, że tak. Rano łazienkowa waga pokazała wynik 89,88. Dawno nie miała z jej powodu dobrego nastroju. Do Sybilli weszła z satysfakcją.

– Dzień dobry, pani Malwino – przywitała się ekspedientka.

– Witam.

– Zapraszam na sofę – wskazała. – Czego się pani napije?

– Soku pomarańczowego. Macie jakieś ciastka?

– Niestety nie. Do picia mamy to, co zawsze.

– Poproszę herbatę z czarnego bzu, jeżeli pani pamięta.

Ekspedientka wróciła. Przyniosła też wagę, którą postawiła przy stoliku.

– Mam nadzieję, że się udało. Teraz tylko rok.

– Naprawdę? Jak mało. Rok – powtórzyła. – Następny. Wie pani?

– Tak, oczywiście. Ale to ostatni. Jestem pewna.

– Próbowала pani kiedyś odchudzać się, a potem przytyć?

– Nie.

– Szkoda. Wiedziałyby pani, co proponuje.

– Wiem, co proponuję, pani Malwino. Pani także wiedziała i miała odwagę spróbować. Poprzednim razem się nie udało, teraz tak. Za rok nie będzie pani żałowała.

– Co za pewność moim kosztem. Mam nie żałować, że przez tyle czasu będę chodziła jak krowa?

– Później schudnie pani od razu.

– Trzymam panią za słowo. W przeciwnym razie rzucę na panią urok i sprawię, żeby czuła to, co ja.

– Na mnie czary nie działają – zaśmiała się, zdając sobie sprawę, że źle zrobiła. – Nigdy nie byłam gruba – przyznała się. – Nie wiem nawet, jak to jest. Klientki opowiadają, że nie zawsze tak źle.

– Tak? To dlaczego zapisują się do wypożyczalni?

– Chcą sobie poprawić samopoczucie i wygląd. To teraz bardzo modne.

– Proszę mnie w końcu zważyć. Powinno być ok. Widzimy się dopiero za rok? – upewniła się.

– Najprawdopodobniej tak. Proszę – wskazała wagę.

Spojrzała na aneks, odczytała wynik.

– Zgadza się. Jest nawet trochę więcej. Proszę o umowę. Wpiszemy i nie trzymam pani dłużej.

Po powrocie do domu wykąpała się. Oglądała swoje pofałdowane ciało. Obojętność, z którą na nie patrzyła, zmieniała się w złość i żal. W mieszanice podobnych nastrojów minął jej wieczór. Odczucia te zaczęły towarzyszyć jej w ciągu następnych tygodni. Wiara w możliwość schudnięcia nie była najmocniejsza. Jasnym punktem na horyzoncie był koniec umowy, ale z czasem on też tracił na znaczeniu.

Na początku piątego miesiąca chęć i przeczucie, że wróci do wagi, którą osiągnęła pod koniec diety zniknęły. Za długo tkwiła w swojej starej skórze. Organizm za bardzo zżył się z nią i nie chciał się rozstawać. Zaczęła pysznie gotować i starała się nie przejmować wieloma rzeczami. Kupowała luźne ubrania. Jedna sukienka, czarna w maki, była bardzo podobna do tej, którą miała Maria Ramero.

Koniec starego i początek nowego roku zastał ją bardzo zmienioną. Nie przypominała siebie. Nawet starym znajomym trudno było się przyzwyczaić, ale nie mówili o tym głośno. Ważyła ponad dziewięćdziesiąt cztery kilogramy i pilnowała tej wagi.

Umowę z Sybillą rozwiązała bez problemu.

Była wolna. Była gruba. Nazywała się Malwina Wesołowska.

Skupiła się na pracy, szukając w niej spełnienia. Udało się. Pomimo tuszy była doceniana i lubiana. Nie myślała już o odchudzaniu.

Na początku grudnia, w związku z nawiązaniem przez jej firmę kooperacji z niemieckim producentem maszyn do wyrobu opakowań, jej przedstawiciele przyjechali do Warszawy. Większość czasu spędzali w dyrekcji, a wieczorami chodzili do restauracji. Widziała ich na korytarzu: dwóch mężczyzn i kobietę. Gdy się spotkali przywitali się po angielsku. Kobieta mogłaby pracować w większości firm, miała około trzydziestu lat. Starszy z mężczyzn wydawał się być szefem pozostałej dwójki. Jego podwładny wzbudził zainteresowanie wszystkich dziewczyn. Południowy typ urody, czarne cygańskie oczy, zachowaniem przypominał Anglika z dyplomem wyższej uczelni. Był w wieku koleżanki, z którą przyjechał, może młodszy. Za każdy razem, gdy jego wzrok napotykał spojrzenie Malwiny, zwalniał na ułamek sekundy. Któregoś dnia spotkali się w biurowej kuchni. Przywitali się grzecznościowym uśmiechem.

– Jak masz na imię?

– A ty? – spytała uprzejmie, by nie urazić gościa. Sięgała do szafki po kubek.

– Juan – odpowiedział niezbity z tropu.

Zamknęła drzwiczki i spojrzała na niego. Był przystojny, sprawiał wrażenie w miarę interesującego. Mógłby reklamować wodę po goleniu, koszule lub zegarki.

– Jesteś Niemcem?

– Nie, Hiszpanem. Przeprowadziłem się do Niemiec cztery lata temu. Mieszkam w Kolonii. Ty jak masz na imię? Dowiem się, czy to tajemnica? – podszedł do ekspresu.

– Znasz jakieś polskie imię?

Pokręcił głową, zaskoczony nieustępliwością dziewczyny.

– Beata, Ania – odpowiedział jednak. – Poznałem je w biurze. Żona twojego dyrektora ma na imię Grażyna. Trudne do wymówienia. Byliśmy wczoraj na kolacji. Ta młoda sekretarka w recepcji to... – próbował sobie przypomnieć.

– Magda.

– Magda. Kilka lat temu znałem jeszcze Malwinę – popatrzył na nią i czekał.

– Gdybyś miał wybrać mi imię, to które by to było?

Zaśmiał się. Ekspres zapiszczał. Mężczyzna wyjął kubek i powiedział zrezygowany:

– Chyba nie usłyszę odpowiedzi. Szybciej kawa mi wystygnie.

Malwina załała szaszetkę z zieloną herbatą. Podeszła do stolika. – Mogę usiąść?

– Oczywiście. Proszę.

Patrzyli na siebie chwilę. Każde z nich szukało w sobie czegoś. Każde z innego powodu. Mężczyzna napił się kawy. Zrobiła to samo.

Po chwili odezwał się:

– Możesz mieć na imię Beata albo Malwina.

– Którą z nich znasz najlepiej?

– Nie chcesz powiedzieć, to trudno.

– Ostatnie próba – nie ustępowała. – Nie rezygnuj. Blisko byłeś.

Zastanawiał się albo udawał.

– Beata – powiedział.

Zobaczył drgnięcie kącików ust.

– Chociaż od samego początku chciałem powiedzieć, że Malwina.

W jadalni było cicho. Lekki róż musnął jej policzki.

– Nie kłam – strofowała go.

– Nie mów mi, że kłamię, skoro nie wiesz, czy to robię – odpowiedział.

Zarumieniła się.

– Znasz to?

– Tak. I wiesz o tym. Ale się zmieniłeś Juanie Ramero. To niesamowite. Wyglądasz jak...

– Wszystko dzięki tobie – przerwał. – Nie żartuję. Ty nic się nie zmieniłaś – wziął ją za rękę. – Tęskniliśmy za tobą. Nawet ja zacząłem – uśmiechnął się ujmująco. – Zerwałaś kontakt. Niesamowite, że spotkaliśmy się tutaj. Chciałem cię odnaleźć. Ale nie wiedziałem jak.

– Widzisz, pani Maria zawsze próbowała was uczyć, żebyście próbowali do skutku – przypomniła skromnie. Nie cofnęła dłoni. – Nie poznałabym cię na ulicy. Nawet gdybyśmy mijali się przed wejściem do klatki na de Plecho 15. Na pewno to ty, Juan Ramero?

Zmienił się bardzo. Przede wszystkim schudł. Także wydoroślał i zmężniał. To ją zaskoczyło w równym stopniu, co zmiana wyglądu.

– Tak to ja. Odkąd wyjechałaś, wiele się u nas wydarzyło. Studiowałem na politechnice, pracuję, wiesz gdzie – uśmiechnął się znowu. – Victor poszedł do szkoły, Hugo do liceum. Zwolniliśmy dwie gosposie. Mama ciągle przypominała im ciebie, ciągle było z nimi coś nie tak. Zapadłaś jej w pamięć. Hugo powiedział, że powinna powiesić twoje zdjęcie obok Matki Boskiej.

– Biedny Hugo. Współczuję mu – powiedziała.

– Nie ma czego. To było dawno temu. Teraz chce zdawać do szkoły lotniczej. Chce być pilotem – zdradził. – Jeżeli mu się nie uda, nawigatorem. Gdybyś go zobaczyła byłabyś zaskoczona. Wziął się za siebie. Na egzaminie są testy sprawnościowe. Hugo pilotem. Widocznie gdzieś na ścianie wisi jednak twój obrazek.

– Przestań – wysunęła dłoń. – Pani Maria i pan Salvador płacili mi za to, żeby nauczyć was paru rzeczy. Cieszę się, że wszystko poukładało się tak pomyślnie.

Spojrzał na nią. Odchylił się na krześle. – A co u ciebie? Powiedz.

Uśmiechnęła się lekko.

Pomimo że, jak się domyślał, zbliżała się do czterdziestki, nie zmieniła się wiele, odkąd widzieli się ostatni raz.

– Mieszkam w Warszawie już prawie dziewięć lat. Kupiłam mieszkanie. Pracuję w tej firmie tyle lat, ile tu mieszkam. To moja pierwsza praca, odkąd od was wróciłam. Uwierzysz? Awansowałam na kierownika działu. To pewnie wiesz.

Przytaknął głową z uznaniem.

– Fajnie, to dobra firma. Inaczej nie wybralibyśmy was. Dziewięć lat to długo. Musisz się tu dobrze czuć.

– Ciekawa praca, fajni ludzie. Można spotkać różnych gości.

– Tak. Ja też mam fajną pracę. Odnajduję zaginione osoby po latach.

– Nie chcesz mi powiedzieć, że mnie szukałeś. Juan, nic się nie zmieniłeś. Nie kłam. Już drugi raz tak robisz – pogroziła mu gestem, który dobrze znał.

– Nigdy nie kłamałem i nie kłamię – teatralnie się zachnął. – Wszyscy cię wspominaliśmy. Nawet ja, a może nawet w szczególności ja.

– Nie poznaję cię. Zrobiłeś się miły.

Zaśmiał się.

– Zmieniłem się. Musisz w to uwierzyć. Radzę ci – podniósł palec, żeby odzwajemnić się znajomym gestem.

– Fizycznie się zmieniłeś. Wyglądasz super. Nie jesteś kłamczuszek? Nie-możliwe. Pewnie zdarza ci.

– Wszystko wiesz. Dobra – przyznał się. – Tylko czasami, ale naprawdę rzadko. Co robisz jutro wieczorem? – zapytał po chwili.

Malwina namyślała się.

– Wychodzę na kolację z przystojnym mężczyzną.

Uśmiechnął się.

– To odwołaj go i chodź ze mną.

– Wtedy nie poszłabym z tobą – odpowiedziała.

– To nie odwołuj. Cieszę się, że się spotkaliśmy. Będziesz mnie poprawiała przy kolacji, jak nie będę ładnie jadł? Proszę. Brakowało mi tego.

– A jesteś jeszcze małym chłopcem?

– Przy tobie tak. Mam nadzieję, że cię nie uraziłem – poczuła uścisk ręki.

– Jeżeli tak, to przepraszam. Słyszałeś? Powiedział to Juan Ramero. Zrobimy

tak – spoważniał. – Jutro przed południem mam wracać do Kolonii, ale wezmę dwa dni urlopu. Pokażesz mi Warszawę, albo gdzieś wyjedziemy.

Była zaskoczona. Nie brała jednak w tym roku urlopu powiedziała więc:

– Zgoda. Wymyślimy coś.

Dopił kawę.

– Podaj mi swój numer telefonu. P r o s z ę.

Patrzyła, podziwiając zmianę, która dokonała się w nim. Uśmiechnął się skrzepowany. Po chwili zapytał:

– Chcesz jeszcze raz? Malwina, p r o s z ę, podaj mi swój numer telefonu.

Zanotował i spojrzął na zegarek.

– Dziwne, że nie szukają mnie jeszcze. Jesteśmy u was jutro rano, więc się zobaczymy. Ale i tak zadzwonię do ciebie, jak wrócę do hotelu. Przedłużę rezerwację.

Gdy wstali i wstawili naczynia do zmywarki podszedł do Malwiny. – Nie przywitaliśmy się jeszcze – przytulił ją. Zrobiła to samo. – Co za niespodzianka. Po tylu latach...

Dwa dni spędzili wesoło, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi i nigdy nie istniały między nimi żadne nieporozumienia. Nie zwiedzili wiele Warszawy. Mieli zbyt mało czasu. Pojechali do Wilanowa i na Stare Miasto. Wieczory natomiast minęły im w restauracjach, opuszczali je jako jedni z ostatnich. Dylematy Malwiny związane z tym, w co ma się ubrać i niepewności co do modowych wyborów zniknęły w miłej atmosferze. Zauważyła, że Juan przyciągał uwagę, co dawało jej poczucie wyróżnienia.

Był mężczyzną zupełnie niepodobnym do nastolatka, jakim go pamiętała. Wszystkie cechy, które powodowały napięcia, kłótnie, czy brak sympatii, zostały zastąpione przez dojrzałość, pewność siebie, luz. Nie przypuszczała, że może w nim zająć aż taka przemiana. Żegnała się z grubym, rozkapryszonym chłopcem, a siedziała z przystojnym, atrakcyjnym mężczyzną, który kilka razy podkreślał, że to, co osiągnął zawdzięcza jej. Podczas pierwszej kolacji streścił ostatnie dziewięć lat: wszystko układało się dobrze, przynajmniej jak do tej pory. Malwina opowiedziała o sobie, nie pomijając epizodu z wypożyczal-

nią. Był przejęty, gdy o tym usłyszał, szczególnie umową. Powiedział jednak i wiedziała, że zrobił to na poważnie – nie po to, by ją pocieszyć – że komu jak komu, ale jej uda się schudnąć. Nie poinformowała go, że nie planuje tego, bowiem kosztowało ją to zbyt wiele.

Ostatniego dnia pobytu odwiozła Juana na lotnisko. Planował w ciągu miesiąca lub dwóch służbowo wrócić do Warszawy. Obydwójce zaczęli odmierzać czas do spotkania.

Z następną czterodniową wizytą przyleciał z szefem. Nie spotkali się prywatnie z powodu obowiązków. Została jednak zaproszona na dwie kolacje biznesowe. Podejrzewała, bo nie chciał tego potwierdzić, odpowiedział tylko coś niewyraźnie po hiszpańsku, że to on był inicjatorem jej uczestnictwa. Podczas obu wieczorów w dyrektorskim towarzystwie czuła się dobrze i została odebrana pozytywnie. Dowiedziała się, że Juan przyleci za miesiąc.

Był trzy dni jako koordynator projektu rozpoczętego w czasie pierwszej wizyty. W biurze od rytualnej już kolacji wykręcił się zmęczeniem, więc spędzili razem oba wieczory, ostatni w mieszkaniu Malwiny. Poprzeczkę podniosła wysoko. Postanowiła przygotować dania, których nauczyła się u Marii. Zaczęli od wina. Według zapewnień Juana było dobre. Ocenił, że paella, zupa rybna i ciasto z rabarbarem równie udane. W trakcie przygotowań krzątała się po kuchni jak kwoka, co wpędziło ją w nienajlepszy nastrój po rozstaniu. Nie wiedziała, że Juanowi to nie przeszkadzało.

Spotkali się ponownie za pięć tygodni. Powiedział Malwinie, że chciałby w Polsce spędzić urlop. Zapytał, co o tym sądzi. Mile ją zaskoczył. Domyślała się, że wypadałoby, żeby w części lub całości mu towarzyszyła. Zgodnie z prawdą odpowiedziała, że to interesujący pomysł. Swój urlop mogła zmienić w dowolnej chwili, nie wykupiła bowiem jeszcze żadnej wycieczki.

Ustalili, że przyjedzie jesienią, czyli niedługo.

W międzyczasie wysyłali do siebie maile i dzwonili kilka razy. Zapowiedział, że chce przyjechać na trzy tygodnie. Postanowili, że przez pierwsze dni zwiedzą Warszawę, a później inne popularne miejsca.

Miała problem z dostaniem zgody na tak długi urlop. Zmuszona okolicznościami, pierwszy raz od niepamiętnego czasu, skłamała dla uzasadnienia wniosku. Poinformowała, że będzie musiała pomagać w rehabilitacji mamy po operacji, zaplanowanej na początek października. Użyła ważnego argumentu, więc uzyskała zgodę.

Ósmego października czekała na Juana przed wyjściem z hali przylotów. W pewnym momencie poczuła się dziwnie. Chociaż nie widziała wśród wychodzących jego sylwetki, intuicja dała znak, że pojawi się za chwilę.

Zobaczyła go w modnym płaszczu, z szalikiem na szyi. Ciągnął walizkę. Kiedy spostrzegł ją uwodzicielsko się uśmiechnął i pomachał. Pojechali do hotelu, później do Malwiny.

Zjedli kolację, przed rozpoczęciem której rozpakowała prezenty. Od Marii i Salvadora dostała ceramiczny, kolorowo pomalowany kielich. Od Juana album ze zdjęciami torreadorów w pięknych regionalnych strojach. Wszystkie fotografie zrobiono podczas corridy, ale na żadnej nie było byka. Upominki bardzo jej się podobały. Siedzieli do północy, omawiając głównie szczegóły urlopu. Następnego dnia rozpoczęli zwiedzanie miasta.

Rano, podczas jazdy samochodem, gdy zaczął rozmowę o Warszawie i zdziwiona zorientowała się, że wie, że zburzyli ją Niemcy, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Pokaże mu Muzeum Powstania Warszawskiego. Zmienili trasę.

Był pod wrażeniem, zadawał dużo pytań. Potwierdzał, jak się zmienił, odkąd widziała go jako samolubnego nastolatka.

Później, w czasie spaceru masochizm, potrzeba usprawiedliwiania przed Juanem swego wyglądu, a może jeszcze coś innego sprawiło, że chciała pokazać mu wypożyczalnię. Nie miała intencji, żeby w towarzystwie i przy wsparciu mężczyzny wyżalić się na ekspedientkę. Chciała – nie wiedząc tak naprawdę dlaczego – pokazać mu to, o czym wspominała. Odwiedziny w Sybilli potraktowała jak jeden z punktów programu dnia.

Wjechali windą do pasażu handlowego, który znała tak dobrze i stanęli przed wypożyczalnią. Juan przeczytał napis nad wejściem. Elegancja wysta-

wy wydawała się robić na nim wrażenie. Położył dłoń na ramieniu Malwiny zachęcając, by weszła.

Przy ladzie stały dwie kobiety, wyglądały na matkę z córką. Energicznie gestykulowały rozmawiając z Sybillą.

Stanęli z boku. Coś mu wytłumaczyła, rozejrzał się. Wszedł w alejkę między ubrania.

Starsza z kobiet zorientowała się, że ktoś chodzi za jej plecami. Obrzuciła Juana krótkim spojrzeniem, po czym wróciła do rozmowy. W zdenerwowaniu nie zauważyła Malwiny. Po chwili obróciła się znowu na dłużej lustrując go wzrokiem. Zbliżyła się do lady, żeby skrócić dystans z Sybillą i ciszej kontynuowała dyskusję. Malwina domyślała się powodu sporu. Po kilku minutach roztrzęsiona klientka powiedziała, że zabiera umowę i pójdzie z nią do prawnika.

Gdy Juan z Malwiną podeszli ekspedientka oczywiście ją rozpoznała. Zebrała z lady dokumenty i włożyła do segregatora. Podeszła postukując obcasami.

– Dzień dobry, pani Malwino – przywitała się i spojrzała na Juana.

– Dzień dobry. To mój przyjaciel Juan Ramero – odpowiedziała.

Sybilla wyciągnęła rękę.

– Dzień dobry.

– Hello – przywitał się.

– Juan nie mówi po polsku. Jest Hiszpanem.

– Och. Fajnie. Miło mi – odpowiedziała zaskoczona i z odrobiną adoracji.

– Do you speak English? – zapytał.

– Yes, I do. Of course – uśmiechnęła się.

– What's your name?

– Sybilla Wesołowska.

– Chciałam pokazać Juanowi, skąd wzięły się moje kilogramy – wtrąciła się Malwina po angielsku.

– Nie, nie – zaprzeczył niespodziewanie. – Pięknie wyglądasz. Nic się nie stało – objął ją i dotknął czołem jej głowy. – Ciągłe jesteś w moim typie. Wiesz

o tym. Po to przyjechałem – spojrział na Malwinę, jakby chciał przypomnieć. – Niedługo jedziemy na urlop – poinformował ekspedientkę. Rozejrzał się i zwrócił do niej ponownie. – Ładny sklep. Dobre, markowe rzeczy – pokiwał z uznaniem. – Wszystkie moje kobiety mógłbym tu przyprowadzać. W Madrycie nie ma takiego sklepu. Największe rozmiary, jeżeli są, stawiają zawsze na końcu kolekcji. I jest ich mało – powiedział z wyrzutem. – Robi pani dobrą robotę. Sama powinna pani przytyć – doradził niespodziewanie. – Ma pani ładną buzię. Są mężczyźni, którzy lubią takie kobiety – stwierdził obejmując Malwinę.

– Dziękuję – powiedziała zbita z tropu radą i komplementem Sybilla. – To nie jest sklep. To jest wypożyczalnia – wyjaśniła nabierając już służbowej pewności.

– Nie możemy nic u pani kupić?

– Może pan, ale wychodzi drogo. Przy sprzedaży mamy, niestety, wysokie ceny. Doradzamy wypożyczanie. Rzadko coś sprzedajemy.

– Ma pani perfumy?

– Tam stoją – pokazała na ścianę przy ladzie.

– Też je wypożyczacie?

– Tak. Maksymalnie na siedem dni. Może być dowolna rzecz. Nie rozliczamy klientek ze zużycia, tylko z czasu, na jaki biorą dany towar.

– Fajny pomysł. Wypożyczalnia – powtórzył. – Dobrze, może spróbujemy coś wypożyczyć. Rozejrzał się z aprobatą. – Miła ekspedientka. Mogę tak mówić? – spojrział na Malwinę. – Jak dla mnie jest pani trochę za szczupła. Ale jest pani ładna i ma ładne włosy. Super kolor. Lubię kobiety z ciałem i duszą – wyznał i przytulił ponownie Malwinę. – W Hiszpanii mówimy, że tylko prawdziwa kobieta może zrobić dobre wino – chwycił Malwinę za dłoń. – Możemy się rozejrzeć?

Odeszli w głąb pomieszczenia, trzymając się za ręce jak zakochani. Sybilla zabrała segregator i poszła na zaplecze. Malwina popatrzyła na niego i zdezorientowana zapytała po hiszpańsku: – Juan, co ty robisz?

– Zaufaj mi. Wiesz, że cię lubię.

– Czy to, co jej powiedziałeś mam traktować poważnie? – zapytała ironicznie.

– Na szczęście tylko trochę się zmieniłaś. Metody, które tu stosują, żeby podpisać umowę są atrakcyjne, ale niekorzystne – stwierdził. – Widziałaś te dwie kobiety? Nie wiem, o czym mówiły, ale wyglądały na niezadowolone. Na pewno. Tak? Tobie się nie udało. Mówiłaś. Nie można chudnąć za każdą cenę. Co złego jest w byciu grubym? Trzeba dojrzeć do tej decyzji. A przede wszystkim mieć determinację i warunki. Nie każdy je ma. Nie wolno zastawiać pułapek w taki sposób.

– Do czego zmierzasz? Mogłam schudnąć w terminie i wtedy nie byłoby nas tu dzisiaj.

– Ale nie schudłaś. Ty, Malwina Wesołowska. Ile takich dziewczyn jest jeszcze? – objął ją znowu. – Jesteś w moim typie – powtórzył przekornie. – Zrobimy to na wesoło. Może coś zrozumieją.

– Juan, przestań – skrzepowana odsunęła się delikatnie. Była tak gruba, że nie mógł jej całej objąć. Przykleił się tylko do boku, jak figurka do ściany, zgrabnie omijając wypukłość jej tali. Być może nadchodzi czas, aby walkę z kilogramami mimo wszystko rozpocząć raz jeszcze...

Zapytała: – Co chcesz zrobić?

– Wyjdźmy i chodźmy coś zjeść. Do końca jeszcze nie wiem. Powiem ci wieczorem albo jutro. Pożegnajmy się z ekspedientką. Hello, Sybilla – wywołał dziewczynę, która zjawiała się jak na komendę.

– Bardzo fajne miejsce. Naprawdę. Dużo ciekawych ubrań, markowych firm. Galanteria, buty, dodatki – wymienił. – Super. Odwiedzimy panią za dzień lub dwa. Przeplacę, ale kupię kilka rzeczy dla mojego grubaska – ujął dłoń Malwiny. – Teraz musimy iść. Niestety. Niech pani sobie nie żałuje i zje chociaż ciastko – zaproponował i popatrzył z troską. – Wie pani, że w Hiszpanii kobiety mówią życzenia po zjedzeniu słodczy? Wtedy się spełniają. Chodź, idziemy – pociągnął Malwinę.

– Dokąd idziemy na obiad? – zapytał, gdy byli na zewnątrz.

– Nie do mnie. Po tym, co mówiłeś boję się wpuścić cię do mieszkania – zwyczajowo sięgnęła do torebki, żeby sprawdzić, czy niczego nie zostawiła. – Juan, nie znałam cię od tej strony.

– Wiem, znałaś mnie z lepszej strony. Młodzi tak mają – zaśmiał się.

Spojrzała na niego wymownie.

– Czy Hugo i Victor też tacy są?

– Wszystko na szczęście idzie w tym kierunku. Dzięki tobie.

– Przestań. Zmęczona już jestem.

– Zobacz. Tam można coś zjeść – wskazał na restaurację. – Znasz ją? Jaka to kuchnia?

– Nie wiem. Nie byłam tu. Może orientalna albo jakaś inna – odpowiedziała lekko rozdrażniona. Nie była przyzwyczajona do całodziennego chodzenia. Bolały ją nogi, dokuczał kręgosłup.

– Zjem ciasteczko w imieniu dziewczyny z wypożyczalni i pomyślę życzenie – zapowiedział.

– Co? Chyba też musisz odpocząć. Nie służy ci nasz klimat? Jak na pierwszy dzień urlopu to przerosłeś sam siebie. Trudno. Zgodziłam się.

– Nie pożałujesz.

Weszli do restauracji.

Pod koniec obiadu wrócili do tematu Sybilli i zachowania Juana. Nie wiedział do końca, co wymyśli. Miała pretensje, że rozpoczął coś, nie potrafiąc tego skończyć. Tłumaczył się, że nie podoba mu się sposób, w jaki naiwne albo zdesperowane kobiety zachęca się do odchudzania. Gdy zapytała, do której grupy ona należy, odpowiedział, że do ostatniej. Pomylił się i musiał przeprosić. Na usprawiedliwienie stwierdził, że nie miał okazji dobrze jej poznać. Nie powiedział, że jest mu Malwiny żal i z tego powodu też chce to zrobić. Pod koniec obiadu wpadł na pewien pomysł.

Następnego dnia wieczorem zdradził go Malwinie. Ku jego zdziwieniu nie protestowała. Starła się zachować obojętność, ale odniósł wrażenie, że zainteresowało ją, co się wydarzy. Postanowienie i plan Juana wiązały się ze zmianą urlopu, ale był to jego urlop, więc nie mogła oponować.

Zjawił się w wypożyczalni.

– Witam. Wróciłem do pani.

– Dzień dobry – zawiesiła głos na chwilę, jakby nie wiedząc, co powiedzieć. Rozejrzała się po sali szukając Malwiny.

– Przyszedłem kupić kilka rzeczy dla narzeczonej. Tak, jak obiecałem. Ale musi mi pani pomóc, bo sytuacja się zmieniła. Jestem sam – spojrzal wymownie. – Muszę kupić coś naprawdę fajnego. Od tego zależy moja przyszłość. Jeśli chodzi o Malwiny wymiary to znam na pamięć, nie będzie problemu. Nawet jak na wasze ceny. Uratuje pani mój związek? – uśmiechnął się i wziął Sybillę za rękę. – Będę wdzięczny. Mogę się jakoś zrewanżować.

Był pierwszym mężczyzną, który zwracał się w wypożyczalni o pomoc, i to w sposób tak nieskrępowany. Zaskoczona ekspedientka uzasadniła to tym, że był Hiszpanem, a ci znani są z otwartości.

– Jeżeli od tego zależy pana związek, to oczywiście pomogę – wysunęła dłoń. – Wypożyczamy rzeczy dla innych celów. Ale jeżeli w tym przypadku zadziała, to spróbuję coś wybrać.

– Dziękuję. Ostatnio nie mamy z Malwiną najlepszego czasu. Może to z powodu odległości? – zapytał bardziej siebie niż dziewczynę. – Chodźmy.

Dobieranie ubrań zajęło im ponad godzinę. Juan podejmował rozsądne decyzje, był rozmowny, otwarty na sugestie i dowcipny. Wspominał o kilogramach Malwiny i jej krągłych kształtach, o upartym charakterze, umiejętności gotowania, zaradności i seksapilu. Gdy zaabsorbowany przeglądaniem wymieniał te zalety, Sybillę dotknęło uczucie zazdrości. Gdy skończyli, podziękował za pomoc i zaproponował, by tak ściśle nie przestrzegała diety. Za zakupy zapłacił kartą prawie sześć i pół tysiąca złotych. Poprosił o zaokrąglenie do siedmiu tysięcy. Różnica była podziękowaniem dla ekspedientki. Sprawdził na rachunku, czy jest numer telefonu do wypożyczalni i żegnając się powiedział, że zadzwoni i poinformuje, czy to, co wybrali, podobało się Malwinie.

Zrobił to czwartego dnia.

– Słucham, wypożyczalnia – odebrała dziewczyna.

– Witam. Mówi Juan Ramero. Poznaje mnie pani? Mam nadzieję, że tak.

– Oczywiście. Dzień dobry – odpowiedziała wyrwana z monotonii. Nie liczyła, że zadzwoni. Chociaż rano myślała o nim. – Spodobały się pani Malwinie zakupy?

– Tak. Ale nie chciała ich przyjąć. Nie do końca spełniły swoją rolę.

– Szkoda. Przykro mi. Co się stało? Czy coś nie odpowiadało? Starałam się jak najlepiej wybrać. Trochę już poznałam panią Malwinę.

– To nie pani wina. Wybieraliśmy wspólnie. Dobrze pani doradziła. Znam Malwinę gust. Widziałem, że te rzeczy się jej podobają. Poza tym powiedziała mi o tym. Ale nie chciała przyjąć – wyjaśnił. – Zostawiłem więc wszystko. Chyba dałem w niewłaściwym momencie. Albo za późno – stwierdził. – Zaskoczona?

– Tak. Naprawdę przykro mi – nie wiedziała, co powiedzieć. – Pani Malwina, z tego, co się zorientowałam, nie była kapryśną klientką. Tym bardziej jestem zdziwiona, że nie przyjęła rzeczy, jeżeli jej odpowiadały.

– Jestem w Polsce na urlopie – odezwał się. – Mieliśmy spędzić go nad morzem. Mamy wyjechać we wtorek. Ale nic z tego nie wyjdzie. Poczekam do poniedziałku i odwołam rezerwację. Mieszkam w hotelu i mam trochę wolnego czasu. Oprócz rodziców Malwiny i paru jej znajomych nie znam nikogo. Ale próbuję poznawać nowe osoby. Czasami przez telefon. Co pani na to? Czy na początek ten sposób pani odpowiada?

Odezwała się po chwili: – Spotkaliśmy się dwa razy. Niewiele o panu wiem.

– Wie pani, że na zakupach mężczyźni nie są sobą.

Usłyszał uśmiech.

– Radził pan sobie dobrze. Nie dotyczy to pana.

– Jestem jak każdy mężczyzna. Na zakupach radzę sobie raz lepiej, raczej gorzej. Czy miałyby pani ochotę zjeść ze mną kolację w hiszpańskiej restauracji? Znam miejsce, w którym gotują prawie jak u mnie w domu. Może, tak jak ja, ma pani wolny wieczór?

Odpowiedziała po krótkim namyśle:

– Dawno nie byłam w hiszpańskiej restauracji. Jeżeli poleca pan, to przyjmę zaproszenie. Pracuję do dziewiętnastej, a później mam wolny wieczór, zgadł pan.

– O której i gdzie mam po panią przyjechać?

– O dziewiątej, do domu. Może pan zanotować adres?

– Tak. Proszę mówić. Może podać pani numer telefonu?

Powtórzył wszystko głośno, żeby upewnić się, czy się nie pomylił.

Malwina wiedziała o tej kolacji. W wolnym czasie odszukała rzeczy, w które ubierała się na fitness. W sobotę ponownie szła na pierwsze zajęcia. Miała zamiar być na każdym przez trzy miesiące. Znalazła też diety, które stosowała i notatki. Nie powiedziała Juanowi, że postanowiła się odchudzić, nie był to po prostu jego problem. Gdy od niej wychodził do hotelu przed kolacją z ekspedientką pocałował ją w policzek. Powiedział, że zda relację, jak wróci.

Spędził miły wieczór z Sybillą. Okazała się ciekawszą osobą niż przypuszczał. Kokietował ją, co dało oczekiwany efekt. Podczas spotkania nie rozmawiali o wypożyczalni. Nawiązali do tematu następnym i kolejnym razem. Gdy zdzwonili się, ona wybrała knajpę – modną, niedawno otwartą. Spodobała się Juanowi.

Ubrała się tak, jak kobieta, gdy spotyka się z przystojnym mężczyzną. Zwracała uwagę gości. Szczupła, z lekkim dekoltem. Wyglądali na idealną parę. Rozmawiali na różne tematy, także o tym, co rzekomo wydarzyło się między nim a Malwiną. W trakcie posiłków wspominał o upodobaniu do puszystych kobiet. Opisowo, w kilku przypadkach przekonująco i ujmująco, wymieniał ich przewagi nad pozbawionymi, jak to określił, życia i duszy chudymi. Okazało się, że Sybilla wierzyła w misję, którą pełniła wypożyczalnia, chociaż nie uświadamiała sobie kosztów ponoszonych przez kobiety, które schudły i te, którym się nie udało. Porażkę drugich traktowała jednoznacznie: jeden z wypadków, ale mający pomóc w przyszłości. Aczkolwiek przed północą, po kilku kieliszkach wina, argumentacja Juana, jego prezencja, ale także preferencje, zasiały w niej ziarno niepewności.

Za dwa dni poszli na spacer. Juan zapytał, czy Sybilla zna dyskotekę, w której mogliby potańczyć i smacznie zjeść. Chciałby porównać z tymi, które zna w Madrycie. Zaproponowała Zuum, klub, w którym bywała z koleżankami. Zadzwonili po taksówkę. Na miejscu, z powodu liczby gości, musieli usiąść przy barze. Kiedy zorientowali się, że nie są jedyni, którzy czekają na stolik,

Juan porozmawiał z kelnerem. Okazało się, że stolik szybko się znalazł. Atmosfera i urok początku weekendu zmniejszył ich apetyty. Od razu poszli na parkiet. Nie miała ochoty szybko z niego schodzić. Domyślała się, że Juan, jak każdy południowiec, jest dobrym tancerzem. Nie spodziewała się jednak, że aż tak. Czuł rytm wszystkich piosenek. Widziała, że sprawia mu to radość. Nie liczyli czasu. Wracali do stolika tylko, żeby odpocząć. Wyszli wpół do trzeciej. Odwiozł Sybillę i tym samym kursem wrócił do hotelu.

Po południu spotkał się z Malwiną. Opowiadała o dyskotecie. Spytała, czy sprawy nie posuwają się za daleko. Obawiała się, że, wbrew temu co mówił, mogło tak się stać. Powiedziała o tym przyglądając się mu uważnie, ale zapewnił, że nie. Chce tylko, żeby dziewczyna miała świadomość, jak czują się klientki, którym nie uda się schudnąć. Zmienił temat i powiedział, że ugotowała pyszną kolację. Zauważył, że zjadła mniej, ale zajęty opowiadaniem nie zapytał dlaczego. Później poszli do kina.

Sybilla otworzyła wypożyczalnię o dziesiątej. Była szczęśliwa, że jest sobota i pracuje krócej. Obsługiwała trzy klientki, wypełniła zwyczajowe obowiązki, których w ten dzień było mało i miała sporo wolnego czasu. Przeszukiwała Internet.

Postanowiła w tajemnicy przed szefową przybierać na wadze. Była szczupła od urodzenia, a chciała chociaż w niewielkim stopniu poczuć, czy Juan ma rację, jeżeli tak, to jak będzie ją odbierał.

W czasie jego trzytygodniowego urlopu zbliżali się do siebie coraz bardziej i przytyła prawie cztery kilogramy. Zauważył, że zaczęła jeść większe porcje. Kilka zdań, które wypowiedział na temat wyglądu Sybilli sprawiło jej przyjemność, utwierdzając, że podjęła dobrą decyzję.

Zaangażowała się w znajomość bardziej niż przypuszczała, ale pomimo że był najatrakcyjniejszym mężczyzną, z jakim się spotykała, jedynym poczynionym z jego powodu poświęceniem była decyzja o zwiększeniu wagi. Nie miała według niej dużego znaczenia, ponieważ nie planowała przytyć dużo. Ich znajomość miała fajny początek dla obu stron i rozwijała się w taki sposób, że oczywiste było, że kontakt będzie podtrzymywany po wyjeździe Juana.

Z Malwiną widywał się co dwa lub trzy miesiące, za każdym razem, gdy przyjeżdżał. W ciągu tego roku, stosując dietę i chodząc na fitness, schudła osiemnaście kilogramów. Nie narzuciła sobie rygorystycznej dyscypliny, ale była konsekwentna, co dla osoby z jej charakterem, doświadczonej wspomnieniem z wypożyczalni, nie była trudne. Juan dopingował ją i wspierał podczas rozmów telefonicznych i wizyt w Warszawie.

Zauważyła, że ją adorował. Sądziła, że to denerwujący nawyk, którego nie pozbył się po spotkaniach z Sybillą. Zapytała o to i poprosiła, by przestał. Odpowiedź, że jest ładna zinterpretowała jako żart. W trakcie kolejnych kontaktów dawał jednak powody, żeby uwierzyła w jej prawdziwość. Nieoczekiwanie pozbyła się perspektywy patrzenia na niego jak na wychowanka, co bywało krępujące, a gdy stali się sobie bliscy stanowiło podstawę związku, który rozwijał się bez gwałtownych przyspieszeń, interesująco i dojrzałe.

Pewnego dnia powiedział Malwinie, że ekspedientka, która przytyła siedemnaście kilogramów i poinformowała panią Danutę, że to wynik leczenia hormonalnego, zakochała się w nim. Uważał, że, aby jego pomysł nie zmienił pierwotnego zamiaru, należy poinformować dziewczynę, że są z Malwiną parą. Ułatwieniem okazała się okoliczność, która spowodowała, że Sybilla jeszcze mocniej wpadała w sidła zauroczenia wagą. Juan oczywiście miał w tym udział, jednak dopiero wizyta Dominiki i Klaudii postawiła życie ekspedientki na głowie.

Dziewczyny nakłonił przez ojca, przyszedł do wypożyczalni pewnego dnia. Były siostrami i nie chciały się odchudzać. Należały do założonej przez siebie grupy „Hop na wagę”.

– To tu. Wchodźcie. Na pewno wam się spodoba. Musi. To bardzo ekskluzywny, dobry sklep – Sybilla usłyszała głos, gdy sprawdzała firmową pocztę.

Zobaczyła mężczyznę z dwiema kilkunastoletnimi dziewczynami, który gestem ponaglał je do wejścia. Sytuacja była niespotykana, ponieważ dotychczas odwiedzające robiły to z własnej woli. Domyśliła się, że są jego córkami. Podobne do niego i, jak i on, miały nadwagę. Coś mówiło Sybilli, że nie są

zwykłymi klientkami. Odczuła ciekawość, chęć wysłuchania i porozmawiania, pomimo że były młode. Wyglądały na szesnaście, siedemnaście lat.

– Dzień dobry – bardziej zwyczajowo niż do Sybilli powiedział mężczyzna. – Widzicie – zwrócił się do nastolatek. – To jest ten sklep. Ubrania dla was – kiwał głową. – Powinniście być nowoczesne i eleganckie, jak mama. Nie bawić się w ideologię. Pora to zmienić – zdecydował. – Jesteście dorosłe. To odpowiedni sklep. Chyba nie każdego stać na zakupy tu – obrócił się do Sybilli, jakby czekał na potwierdzenie. Popatrzył, jakie wrażenie zrobił na córkach.

– Jesteśmy głównie wypożyczalnią – poinformowała. – W tym wariacie wychodzi taniej. W przypadku zakupu jest rzeczywiście tak, jak pan mówi – przyznała. – W czym mogę pomóc? Czy szukacie państwo konkretnej rzeczy? Na jakąś okazję? – spojrzała na dziewczyny, z których tylko jedna wydawała się być trochę zainteresowana, druga rutynowo przeglądała wiszące bluzki.

– Proszę pani, chcę, żeby córki się zmieniły. Swoją filozofię życiową zmieniły – spoważniał. – Nie tworzyły jakiejś mniejszości, która niby ma swoje zdanie. Uwierzyły w siebie. Wiem, teraz też wierzą – zaznaczył. – Ale muszą zacząć od nowa. Nie może być dłużej tak jak teraz jest, bo to do niczego dobrego nie prowadzi. Czy można być dumnym, że jest się innym? – zapytał. – Na początek chcę je zachęcić do schudnięcia. Mam nadzieję, że pani mi w tym pomoże – oznajmił. – Niech to będzie dla nich przyjemnością. Koszty nie mają znaczenia. Ma pani duży wybór?

– Tak. Mamy prawie wszystko.

– Tato. Wiesz, że to nic nie da – odezwała się dziewczyna stojąca przy ojcu.

– Dominika, jeszcze nawet nie spróbowałyście. Nie włożyłyście nic na siebie. Klaudia, podoba ci się coś?

– Fajne rzeczy. Ale nie dla nas – odpowiedziała niezbyt uważnie przeglądając stojak ze spódnicami.

– Musicie spróbować – zmienił ton proszący na sugerujący polecenie. – Przecież tu są rzeczy, w których się chodzi na ulicach. Modne. Tak ubierają się teraz studentki. A każda chce przecież super wyglądać i być szczupłą. Jesteście dorosłe – podkreślił. – Ma pani różne rozmiary?.

– Oczywiście. Jest szeroki wybór. Od największych do najmniejszych. Dla wytrwałych klientek mamy nawet S w niektórych kolekcjach.

– Bardzo was proszę, wybierzcie sobie coś – zwrócił się do córek.

– Tato, mówiliśmy ci, że nie chcemy tu przychodzić – odezwała się ta, która stała wśród ubrań. – Na siłę chcesz wydać na nas pieniądze. Widziałeś, ile to kosztuje?

Podszedł do stojaka, przy którym stała i sprawdził cenę. Nie zrobiła na nim wrażenia.

– Ile kosztuje ta bluzka? – dopytała go córka.

– Ta? – spojrzał ponownie na metkę. – Sześćset pięćdziesiąt. Warto – stwierdził bez oglądania.

– Tak sądzisz? Dlaczego?

– Klaudia, Dominika. Proszę, wybierzcie sobie rzeczy, albo powiem pani, żeby mi doradziła i za was to zrobię. Chcę tylko, żebyście spróbowały.

Sybilla przysłuchiwała się rozmowie obserwując bardziej córki niż zmotywowanego ojca. Wydawały się nieobecne. Sprawiały wrażenie, że było im obojętne, co jest w wypożyczalni. Odczuła do nich sympatię. Zaskoczona usłyszała, jak mówi do mężczyzny:

– Czy pana córki muszą się odchudzać?

Wyrwała go koncentracji potrzebnej w realizacji zadania, którego podjął się pierwszy raz. Włożył ręce do kieszeni spodni i podszedł do Sybilli. Patrzył, jakby zobaczył ciekawego owada, ale był już zbyt zmęczony i szczegóły oględzin zostawił na następny dzień.

– Proszę pani – powiedział spokojnie. – Pomaga pani klientom, czy zajmuje się ich przepytywaniem? Jeżeli nie zależy pani na pomocy, to wyjdziemy i znajdziemy inne miejsce, w którym nam pomogą. Bez konieczności odpowiadania na pytania, których nie powinna zadawać sprzedawczyni.

– Oczywiście, że zależy. Bardzo pana przepraszam – zorientowała się, co powiedziała. – Chciałam tylko mieć pewność, czy pana córki...

– Czy moje córki i ja?

– Jeżeli jesteście państwo zdecydowani na zakupy w naszej wypożyczalni, to chodźmy. Zapoznam państwa z ofertą. Postaram się doradzić – pozbierała się. Czekala gotowa, aby pokazać rzeczy.

– Ma pani rację – podsumował. – Chodźcie dziewczyny. To najlepsze wyjście.

Jako pierwsze Sybilla chciała pokazać sukienki i spódnice, później bluzki, w dalszej kolejności spodnie. Dominika i Klaudia poszły jednak do butów, im poświęcając trochę uwagi. Dołączyła do nich z ojcem.

W wypożyczalni spędziły półtorej godziny. Wszystkie rzeczy, a było ich dużo, zaproponowała i dobrała Sybilla. Dla czystości sumienia, tylko raz – z obawy przed reakcją mężczyzny – pozwoliła sobie na delikatną sugestię związaną z wysokością rachunku. Spojrzał na nią groźnym wzrokiem. Od tego momentu nie miała wątpliwości, jak bardzo mu zależy na kupnie ubrań. Przy kasie zapłacił więcej niż za dwutygodniowe wakacje i pełen nadziei wyszedł obciążony papierowymi torbami jak służący.

Następnego dnia po południu Dominika i Klaudia, razem z dwiema koleżankami, przyjechały do wypożyczalni. Tworząc nieskładny gęsi szyk podeśły do lady i postawiły na niej torby, które wyniósł ojciec.

– Dzień dobry – powiedziała starsza, Klaudia. – Chciałyśmy oddać zakupy, które zrobił tata.

– Wszystkie? – zapytała Sybilla. Choć domyślała się, że tak.

– Wszystkie. Tata stosuje różne sposoby, żebyśmy się zmieniły. Ale to nie ma sensu. Nie będziemy ich nosiły.

Przyjęła wytłumaczenie ze zrozumieniem. Widziała, że na siłę przyprowadził je do wypożyczalni. Powiedziała jednak:

– Wydawało mi się, że część rzeczy wam się podobała.

– Tak. Są fajne i dobre gatunkowo, ale, żeby je nosić, musiałybyśmy schudnąć. A nie chcemy. Z tego powodu je oddajemy.

Sybilla nie rozumiała. Spojrzała na drugą z siostr i pozostałe dziewczyny. Stały przysłuchując się i zdawały się potwierdzać jej słowa. Zauważyła, że wszystkie cztery mają podobne figury i chociaż są puszyste, wbrew temu co

mówił mężczyzna, ubrane gustownie. Strój pasował do każdej. Sprawiał, że mimo zaokrągleń wyglądały niebanalnie.

Klaudia widząc reakcję ekspedientki wyjaśniła:

– Nie chcemy się odchudzać. Pewnie jesteś zaskoczona – i dodała: – Nie chodzimy na fitness, jemy mało płatków, niektóre z nas w ogóle. Nie czytamy poradników. Mamy za to inne zainteresowania.

Sybilla przypomniała sobie wspólne kolacje z Juanem. Jakby został wywołany.

– Rozumiem was. Nie ma problemu. Towar można oddać w ciągu siedmiu dni – podeszła, żeby sprawdzić zawartość toreb. – Nie miałam jeszcze klientek, które nie chcą schudnąć – zdradziła. – Choć domyślałam się, że takie istnieją. Sama jestem przykładem. I wy też.

– Jest nas trochę. Choć na razie nie za dużo, to więcej niż się wydaje – odezwała się młodsza, Dominika. – Założyłyśmy grupę. Mamy stronę w Internecie. Spotykamy się na wyjazdach, koncertach. Stawiamy na jakość i bezkompromisowość. Interesuje nas wszystko, co może pomóc w rozwoju. Łamiemy tabu – dodała tajemniczo.

– Co ma do tego niechęć do odchudzania? Nie rozumiem. Dlaczego to robicie?

– Chcemy być lepsze. Inne – zaznaczyła.

– Jesteście?

– Myślę, że tak. Większość z nas na pewno. Nowe dziewczyny, które dołączają muszą poświęcić trochę czasu na zrozumienie, o co chodzi. Część rezygnuje – wyjaśniła. – Mimo że jesteśmy młode, siła jest w grupie. Zwalczamy nie tylko kompleksy, które oczywiście są, sama je miałam. Samodoskonalamy się. Chcemy przede wszystkim przyciągać inne i rozwijać się. Wierzymy w siebie. Jesteśmy wyraziste i nieskromnie powiem, inteligentne. W niektórych miejscach to nie jest mile widziane. Wczoraj przyszłyśmy, ponieważ dyrektorka naszego liceum stwierdziła, że jesteśmy kontrowersyjne, za dużo dyskutujemy, pytamy. Wezwała tatę. Stąd wizyta u ciebie. Za bardzo się wyróżniamy, mamy swoje zdanie. Kilka dziewczyn ze szkoły przyłączyło się do nas. To się nie podoba.

– Co z chłopakami?

– Lepiej niż myślisz. Faceci lubią inteligentne dziewczyny. Mamy narzeczonych, stałych i nie. Mnóstwo przyjaciół. Niczego nam nie brakuje. Naprawdę. Nie chcemy być grube – podkreśliła. – Chcemy dobrze się czuć we własnym ciele, a nie robić coś na siłę. Czyli walczyć z każdym kilogramem, bo taka jest moda, wtedy będziemy fajne i poznamy przystojnego, fajnego chłopaka. Przecistawiamy się obłudzie. Wszędzie promują tylko nastolatki poświęcające mnóstwo czasu swojemu wyglądowi. Tworzą lalki, prawie wszystkie takie same, które można brać i oddawać, kiedy się chce. Najczęściej są puste w środku i szybko się nudzą.

– Mam trochę podobne doświadczenie, jak wy – powiedziała Sybilla. – Postanowiłam przytyć jakiś czas temu. Dowiedziałam się wtedy, że są faceci, którym nie podobają się szczupłe kobiety. Źle je kojarzą, nie ufają im. Nigdy bym nie przypuszczała.

– Mówiłam, że jest nas więcej, widzisz. Najstarsza ma czterdzieści trzy lata. Super babka. Dołączyła niedawno. Jest mikrobiologiem. Ale są też studentki, najwięcej na razie licealistek. To dlatego, że pierwsze, z siostrą, postanowiłyśmy zrobić coś ze sobą trzy lata temu. I tak się zaczęło. Gdybyś potrzebowała towarzystwa lub zwykłej pomocy to odwiedź naszą stronę. Może się uda. Jak chcesz, zapisz sobie adres.

– Może skorzystam. Jak się nazywacie? Zapamiętam.

– Hop na wagę.

– Trochę prowokująco – oceniła. – Macie może paragon? – spojrzała na torby.

– Niestety nie. Tata ma, więc nie mogliśmy go przynieść.

– Poradzę sobie. Jak dużo was jest w tym stowarzyszeniu?

– Około tysiąca – odpowiedziała Klaudia. – Ale ostatnio szybciej przybywa. W tygodniu rejestruje się czasami dziesięć dziewczyn. To nas nakręca. Dominika zajmuje się naszą stroną. Sprawdza pocztę, odpowiada na maile. To są Edyta i Aśka.

Przywitały się.

– Hop na wagę – powtórzyła Sybilla. – Łatwo zapamiętać. Sprawdzę was.

– Nie będziesz żałowała. Musimy już iść, niestety. Dzięki, że nie robisz problemów ze zwrotem.

– Nic wielkiego. Cześć.

Ponowne wprowadzenie do systemu zwróconych ubrań zajęło jej kilka godzin. Skończyła następnego dnia, a na koniec sprawdziła w Internecie stronę stowarzyszenia. Znalazła ciekawe informacje: miejsca i terminy spotkań, spis kursów, integracyjnych wyjazdów, porady. Jeden z tematów interesował ją od dłuższego czasu z powodu znajomości z Juanem. Ucieszyła się, więc, że będzie mogła zgłębić go, gdy zapisze się do „Hop na wagę”. Za pięć tygodni Juan przylatywał. Wcześniej chciała porozmawiać z kimś ze stowarzyszenia, wysłała więc email i czekała na odpowiedź, jak podejrzewała od Dominiki.

Została przyjęta do „Hop na wagę”. Była szczęśliwa. Pojechała z dziewczynami z grupy na trzy weekendowe wyjazdy. Chodziła na cotygodniowe spotkania, ze względu na narodowość Juana zapisała się na kurs wiedzy o architekturze. Poznała inteligentne, dowcipne dziewczyny. Zmieniała się i nabierała radości życia. Każdy kilogram jej ciała był ważny i uczestniczył w samorozwoju przynoszącym korzyści. Dodawał pewności, gdy podejmowała życiowe decyzje.

Zrezygnowała z pracy w wypożyczalni. Nie mogła przekonywać do odchudzania, nie będąc już jego zwolenniczką. Postanowiła umożliwić pani Danucie zatrudnienie kogoś, kto skuteczniej będzie namawiał do tej idei. Zbiegło się to w czasie z rozmową, w której dowiedziała się od Juana prawdy o ich rzekomym związku oraz tego, że podczas przyjazdów do Polski spotykał się z Malwiną, z którą są parą.

Rozmowa była długa, szcera. Najpierw była wściekła, jednak wiara w siebie, której nabrała dzięki „Hop na wagę”, sprawiła, że szybko się otrząsnęła i postanowiła iść drogą, na którą wstąpiła.

Juan, mając wyrzuty sumienia, postanowił nie tracić z nią kontaktu i spotykać się podczas przyjazdów do Polski także we trójkę.

Przypadły sobie do gustu z Malwiną, która schudła i wyglądała jak kiedyś Sybilla. Poniekąd zamieniły się rolami. Juan zauważył, że Sybilla była zupeł-

nie inna niż na początku ich znajomości. One polubiły się tak, że widywały się nawet wtedy, gdy on był za granicą.

Sybilla nie powiedziała Malwinie o „Hop na wagę”. Po kursie architektury, zapisała się na kolejne: psychologii biznesu i japońskiego masażu. Znalazła pracę. Ważyła osiemdziesiąt cztery kilogramy i była z nich zadowolona. Mimo że rozstała się z Juanem, o którym myślała czasami – choć z innego powodu – miała jeden z najlepszych okresów w życiu.

Podczas jednego ze spotkań dowiedziała się, że on i Malwina zostaną rodzicami i planują przeprowadzić się do Madrytu. Szczęśliwie się złożyło, że dostał propozycję objęcia prestiżowego stanowiska. Nie wiedzą, czy wyjadą na stałe, ale dziecko urodzi się za granicą. Malwina, jako osoba aktywna, chciała po urlopie macierzyńskim wrócić do pracy.

Zaproponowała Sybilli, żeby pojechała z nimi jako opiekunka do dziecka i pomoc domowa. Warunki pobytu ustalili podobne do tych, na których ona sama pracowała u państwa Ramero. Zgodziła się.

Po sześciu miesiącach od rozmowy pomagała w opiece nad śliczną Martą.

Korespondowała z dziewczynami z „Hop na wagę”. Malwina i Juan zgodzili się, żeby miała wolny weekend, kiedy dwie z nich odwiedziły ją.

Od początku pobytu w Madrycie rozpoczęła naukę hiszpańskiego. Później zapisała się na wieczorowe studia i kurs tańca. Maria Ramero polubiła ją bardzo. Powiedziała, że jest podobna do typowej dziewczyny z sąsiedztwa. Sybilla nie wiedziała której, bo znajomość języka uniemożliwiła jeszcze zorientowanie się, że była to przenośnia.

Minęły cztery lata, podczas których małżeństwo Juana i Malwiny przechodziło różne okresy. Nadal byli sobie bliscy, ale życie zawodowe poluzowało trochę te więzi. Malwina z dyplomem uniwersytetu w Madrycie zatrudniła się w banku jako analityk i zaangażowała w działalność fundacji chroniącej przyrodę Andaluzji, gdzie wybudowali dom wypoczynkowy. Poznała tam ludzi, z którymi chodziła na spotkania i bywała na pikietach. Juan miał dużo obowiązków służbowych, które starał się łączyć z jak najczęstszym przebywaniem w domu.

Relacje Sybilli z Martą były bardzo dobre, pomimo że była pierwszym dzieckiem, którym się zajmowała. Cenne wskazówki dostała od kilku matek z „Hop na wagę”. Planowała zdać egzamin na tłumacza przysięgłego, chodziła więc na rozszerzony kurs hiszpańskiego. Najlepiej z całej trójki rozładowywała domowe nieporozumienia.

Była osobą ciekawą, mimo tuszy interesującą i dowcipną. Często rozmawiali ze sobą. Juan lubił ją bardziej niż na początku przyjazdu do Hiszpanii.

Podczas jednego z weekendów wzięła samochód i pojechała przygotować dom w Andaluzji na letnie wakacje. Gdy wróciła w niedzielę wieczorem Malwiny z Martą nie było. Pojechały do centrum handlowego na zakupy, później do kina na film Disneya.

Została w domu sama z Juanem.